ROK V. — ZESZYT 2.
:::: :::: Luty 1930. :::: ::::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.



Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Światłość świata.

W dniu *Oczyszczenia N. Marji Panny* bierze starzec Symeon Dziecię Jezus na swe ręce i rozpoznaje w Niem zdawna oczekiwaną »*światłość na oświecenie pogan*« (Łuk. 2, 32). Zacharjasz widział w synu swym Janie poprzednika Tego, który miał zaświecić »*siedzącym w ciemności i cieniu śmierci*« (Łuk. 1, 79). Posłannictwo syna Zacharjaszowego tak opisuje umiłowany uczeń Jezusowy: »*Był człowiek posłany od Boga któremu było imię Jan, Ten przyszedł na świadectwo aby dał świadectwo o światłości, aby przez niego wszyscy wierzyli. Nie był on światłością, ale iżby dał świadectwo o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego*« (Jan 1, 6—9). Światłość jest przymiotem Bożym: »*Bóg jest światłością, a żadnej ciemności w nim niemasz*« (Jan 1, 5) mieszkanie Boże również pełne jest jasności, Bóg bowiem »*mieszka w światłości nieprzystępnej*« (1 Tym. 6, 16) P. Jezus, jako Syn Boży cieszył się tą światłością, owszem był nią od wieków. Przyjmując postać ludzką, przyniósł nam to światło Boże, zapragnął uczynić z nas »*synów światłości*« (Łuk. 16, 8), nazwał się »*światłością świata*«, zapewnił nas, że »*kto idzie za Nim, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*« (Jan 8, 12), obiecał wprowadzić nas za sobą do tej światłości, w której mieszka Ojciec a z nim i Syn i Duch św. »*Ojcze* — modli się po ostatniej Wieczerzy — *których mi dałeś, chcę, aby, gdziem ja jest i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, albowiem mię umiłowałeś przed założeniem świata*« (Jan 17, 24). A to górne Jeruzalem »*nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem, albowiem jasność Boża oświeciła je a świecą jego jest Baranek*« Obj. 21, 23).

Toteż Prorok Pański tak opisuje oglądane w duchu czasy Chrystusowe: »*Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska wzeszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, ale nad tobą wznijdzie Pan, a sława jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narodowie w światłości twojej i królowie w jasności wzejścia twego... Nie będzie więcej u ciebie słońce światłością we dnie, ani jasność księżyca oświeci cię, ale będzie tobie Pan światłością wieczną i Bóg twój chwałą twoją*« (Izaj. r. 60). Gdy zapowiedziany Zbawiciel zjawił się w postaci Dziecięcia w betlejemskiej stajence, Anioł Pański stanął podle pastuszków, czuwających w nocy nad swemi trzodami »*a jasność Boża zewsząd ich oświeciła*« (Łuk. 2,9), gdy wstał z martwych, »*Anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i siedział na nim. A było wejrzenie jego jako błyskawica, a odzienie jego jako śnieg*« (Mat. 28, 2), gdy wstępował po nieba *obłok świetlany* wziął go od oczu ich (Dzieje 1, 10), gdy przychodzić będzie na ostateczny sąd świata z mocą wielką i majestatem, okaże się na niebie *w wielkiej jasności* znak Syna człowieczego (Mat. 24, 30). Światłość zatem jest cechą Boga i wiernych sług jego.

I przeciwnie wróg Boży, szatan, nosi miano »*księcia ciemności*«. Kto słucha jego podszeptów i źle czyni, »*nienawidzi światłości, ażeby nie*

były zganione uczynki jego« (Jan 3, 20), owszem łudzi się i dodaje sobie otuchy: *Ciemności ogarnęły mię, a ściany mię okryły, a żaden mię nie widzi, kogoż się obawiam? a nie baczy, że oczy Pańskie daleko są jaśniejsze nad słońce, wypatrujące wszystkie drogi człowiecze i głębokość przepaści i na ludzkie serca patrzające na skryte strony*« Ekkles. 23, 26—28). Mieszkanie tego księcia ciemności opisuje Job sprawiedliwy jako »*ziemię nędzy i ciemności, kędy cień śmierci i bezrząd i wieczny strach przebywa* (Job. 10, 22), a sam Pan Jezus przestrzega niejednokrotnie, że sługa nieużyteczny wrzucon będzie w »*ciemności zewnętrzne*«, *gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów*« (Mat. 8, 12). Bo »*droga niezbożnych ciemna, nie wiedzą, gdzie upadną*, pouczał już Mędrzec Pański (Przypow. 4, 19).

Nic więc dziwnego, że Apostołowie i Ojcowie Kościoła posługują się często podobieństwami *światła i ciemności*, by zobrazować wiernym ich stan duchowy. *Światłem* jest nietylko *wiara*, oświecająca umysł, ale wogóle *łaska*, pobudzająca także wolę do życia jasnego, Bożego, na wzór Jezusa, światła świata. *Ciemnością* jest nietylko religijna *niewiedza umysłu*, lecz także znieprawienie woli przez *grzech*, którego wynikiem jest ciemny, czarny charakter. »*Lux orta est insto et rectis corde laetitia*« — śpiewa Psalmista (96, 11), t. j. »Światłość wzeszła sprawiedliwemu, a wesele ludziom« prawego serca. »Noc *przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości, jako we dnie uczciwie chodźmy* woła na chrześcijan św. Paweł (Rzym 13, 11), bo przecież wszyscy jesteśmy »*synami światłości i synami dnia, a nie synami nocy i ciemności*« (1 Tess. 5, 5). *Byliście* wprawdzie, — dodaje gdzieindziej (Efez. 5, 8) — *dawniej ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu*«. Gdyż Bóg »*wyrwał nas z mocy ciemności i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego*« (Kol. 1, 13). Toteż Apostoł narodów gdy zauważy coś niewłaściwego wśród niewiernych, pyta z oburzeniem: »*Co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością, albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami?* (2 Kor. 6, 14). Sam Pan Jezus boleje nad tem, że »*światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności, bo były złe ich uczynki*« (Jan 3, 19).

Jeśli wszyscy wierni mają być »synami i córkami światłości«, to cóż dopiero mówić *o elicie chrześcijan-katolików*, jaką mają stanowić w Kościele Bożym sodalisi i sodaliski Marji? Dobry sodalis musi być przedewszystkiem *wybitnym* chrześcijaninem, a jako taki, powinien *wierzenia* swoje i *życie* stosować we wszystkiem do tej nauki *wiary* i *obyczajów*, jaką Kościół katolicki podaje, powinien pochwalać, co on pochwala, a potępiać co on potępia, powinien iść we wszystkiem za zdaniem i poczuciem Kościoła i nie powinien się nigdy wstydzić, czy w publicznem, czy w prywatnem życiu tak postępować jak wiernemu i posłusznemu synowi tak świętej Matki przystoi« (Ustawy zasadnicze, 33). Nie tylko sami sodalisi i sodaliski powinni być wybitnymi synami czy córkami Kościoła, ale powinni nadto o tem pamiętać, że organizacja marjańska chce ich wyrobić na »oświeconych, dzielnych i duchem Chrystusowym nawskróś przejętych pracowników i szermierzy« sprawy Bożej w ludzkości (Ustawy Sod. Pań Obywatelek Wiejskich 2). Jak sodaliski ziemianki mają promieniować tą światłością Bożą naokoło siebie, przypomina im prześlicznie i szczegółowo reguła 9 ich Ustaw, podług której za ich właśnie staraniem dwory sodalicyjne mają być w całem społeczeństwie jakby »*twierdzami wiary i strażnicami chrześcijańskiego obyczaju, oraz rozsadnikami prawdziwej kultury duchowej*«. Odczytujmy choć raz na tydzień te nasze Ustawy, badajmy się starannie, czy je wprowadzamy w życie, czy wywieramy należyty wpływ na służbę folwarczną, na lud, na nauczycielstwo, na inne dwory niesodalicyjne, czy jesteśmy, o ile tylko warunki życiowe pozwalają, w każdej dobrej sprawie? Mówił Pan Jezus w pierwszym rzędzie do Apostołów: »*Wy jesteście światłością świata. Nie może się miasto zakryć na górze osadzone, ani zapalają świecy i kładą ją pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu*«. I dodawał: »*Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*« (Mat. 5, 14—16). *Dwór polski, zwłaszcza sodalicyjny*, ukryć się nie może. Z natury rzeczy postawiony jest na świeczniku społecznym. Jeśli ma spełnić swą rolę chrześcijańską i narodową musi świecić, musi promieniować przedewszystkiem dobremi uczynkami w tych czasach, kiedy wiele polskich dworów, niepomnych na grożące im niebezpieczeństwa, nie trzyma się chrześcijańskiego obyczaju, ale daje wprost zgorszenie nieposzanowaniem praw Boga i Kościoła. Na siłę zła, oddziaływać nam trzeba siłą dobra. Na to są Sodalicje Marjańskie.

Przy oświetlonem gromnicami w dniu 2 lutego kościele wspomnijmy na nasze sodalicyjne obowiązki! *Przy chrzcie św.* dano rodzicom naszym zapaloną świecę na znak, że duszę naszą oświeciło światło Jezusowe. *Przy pierwszej Komunji św.* zaświecono nam świecę na znak, żeśmy były przygotowane »na przyjęcie Pana«. *W ostatniej życia chwili* powinna się znaleźć w ręku naszem dziś poświecana gromnica na znak, żeśmy gotowe wejść z mądremi pannami na rzęsiście oświetloną salę godową Boskiego dusz naszych Oblubieńca. Stanie się to, jeśli ideałom naszym sodalicyjnym zawsze wierne będziemy. Wtedy bowiem i o naszem życiu powiedzieć będzie można: »*Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia*« (Przypow. 4, 18). Niech nam to raczy uprosić nasza »Gwiazda zaranna« i »Matka Światłości świata«!

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.

O odwadze cywilnej Pań z Sodalicji wobec szerzącego się zepsucia.

(Referat wypowiedziany dnia 25 października 1929 r. na zebraniu Sodal. P. W. ziemi Lubelskiej).

Na pewnem zebraniu nauczycielskiem, t. zw. rejonalnem, delegatka kuratorjum, śmiała powiedzieć w swoim referacie »o oświacie pozaszkolnej«, że już dość tej opieki księżowskiej, że w »Stowarzyszeniach młodzieży polskiej« tamuje się indywidualność, postęp itd. To jawne antyreligijne występowanie niektórych władz szkolnych, które już niejednokrotnie i bardzo wyraźnie podkreślała prasa katolicka nasuwa pytanie: »do czego to wszystko dąży?« Zdaje się, że »Meksyk« idzie ku nam szybkim krokiem; coraz częściej to słyszymy i sami widzimy; boć przecież te wszystkie rozporządzenia rządowe i prześladowanie ludzi o wyraźnych cechach katolickich, to szerzenie się najróżnorodniejszych pojęć, dzikich nazwę, gdyż ani zdrowych, ani mądrych, lecz tylko antykatolickich, to daje nam miarę z jaką szybkością ów Meksyk zbliża się ku nam.

W zasadzie, bezwzględnie wszystko dobre, co Bóg daje i to przewidywane prześladowanie, również jest potrzebne dla usunięcia balastu z naszego Kościoła, ale, niestety, gdy pożar płonie, to niszczy nietylko rzeczy zbyteczne i szkodliwe lecz również i pożyteczne. Dlatego to rzucam garść refleksyj, jakie stanowisko powinna zająć Sodalicja nasza, tj. pań niezależnych od żadnych grymasów ani figur rządowych, wobec zbliżającego się prześladowania.

Chcąc zrozumieć lepiej niektóre rzeczy dla mnie zawiłe trochę, udaję się do systemu Chrystusa Pana, tłumacząc sobie wszystko pod przenośnią. — Zwykle ludzie nazywają wszelkie prześladowanie próbnym ogniem, który złoto oczyszcza od niepotrzebnych metali.

Ja jako rolnik z zawodu, wolę przypowieści z natury. A więc, wyobraźmy sobie, że pewien skąpy gospodarz po wymłóceniu zboża, ustawił wialnie na tak niski numer, że tylko plewa odeszła a wszystek pośład pozostał ze zbożem celnem. I otóż ten skąpiec, posyła to zboże do młyna i okazuje się, że nie sposób takowego na mąkę przemleć bez gruntownego oczyszczenia; wówczas jak wiemy przepuszcza się to zboże na młynki, tryery itd. Im kto skąpszy tem więcej pragnie zboża i tem bardziej mu żal każdego ziarnka pośladu nawet, przeto stara się o narzędzia do oczyszczania jak najdokładniejsze. — Ja sobie wyobrażam, że nasza Sodalicja powinna być właśnie takim dokładnym narzędziem i baczyć, żeby ziarna nie uronić a plewy nie dopuścić. Lecz w jaki sposób powinneśmy to czynić i co najwięcej do tego potrzebne? Otóż podług mnie to w tej akcji najgłówniejszą rolę odgrywa t. zw. cywilna odwaga śmiałość i właśnie ta garść moich refleksyj tyczy się tej cywilnej odwagi, a mianowicie, co przez nią należy rozumieć, jak powinno się ją stosować wszędzie, oraz jakie ona korzyści przynieść może.

Cywilna odwaga jest to nic innego, jak tylko nie liczenie się z nikim i z niczem, lecz stanie nieugięte przy swoich zasadach. Afiszowanie się i głoszenie zasad tylko dla sportu, to podług mnie rzecz śmieszna, ale dużo straszniejsze jest wstydzenie się swoich przekonań.

Wiemy z doświadczenia, jak ciężko osobie t. zw. dobrze wychowanej i z kulturą stawiać w dyskusjach opór, ale wiem również dobrze, że jeszcze nie zdarzyło mi się, żebym zabierając kiedy pierwsza głos w obronie religji nie znalazła odrazu pomocników, a zatem czego to jest dowodem? Dowodem tego, że w ludziach tych, u których najmniej spodziewamy się tej iskry bożej, ona jest tlejąca, lecz tylko sama nie ma siły z pod popiołu się wydostać, za to z radością wielką pozwala się odgrzebać i rozdmuchać. Stawiając opór, trzeba zawsze być logicznym, konsekwentnym i pewnym siebie. A więc l o g i c z n y m trzeba być, to znaczy, że skoro ktoś mówi, dajmy nato o usunięciu religji w szkołach, żebym ja nie zaczęła mówić o szkodliwych rozwodach, lub jakich praktykach religijnych; nie, tak nie można. Zabierając głos, trzeba się trzymać ściśle tematu, który dyskusję wywołał. — Dalej, trzeba być k o n s e k w e n t n y m, a więc nie być w kolizji ze swojemi wygłaszanemi zasadami; np. ktoś będzie publicznie potępiał rozwody, zmianę wyznania, a w cichości, sam będzie utrzymywał stosunki z takiemi ludźmi; lub też ktoś inny będzie głosił miłość bliźniego, ofiarność itd. a jego służba jest w nędzy, i tym podobnych wypadków mogłabym mnóstwo przytoczyć. Takie zabieranie głosu ośmiesza i na nieszczęście nie ośmiesza tylko danej jednostki, ale ośmiesza zaraz wszystkie organizacje, do których ona należy. Skoro wygłaszam jaką zasadę, muszę zacząć wprowadzenie jej o d s i e b i e, a jeżeli coś potępiam, to wara robić jakie ustępstwa dla siebie lub swoich. B e z w z g l ę d n o ś ć jest konieczna, ale przy niej, przedewszystkiem s o d a l i c j a powinna się kierować m i ł o ś c i ą. Kochać bliźniego całem sercem i ratować gdy się go widzi w upadku, ale jeżeli ten bliźni przez upór w brudzie pochował duszę swoją, wówczas my mamy prawo i obowiązek jasno wystąpić przeciwko niemu; skoro on umarł dla Chrystusa to i dla nas i dlatego powinneśmy z całą cywilną odwagą w y p o w i e d z i e ć m u z n a j o m o ś ć. — Ale znowu musimy być ostrożne i konsekwentne, bo możemy np. wypowiedzieć znajomość p. X. a patrzeć przez szpary na upadki p. Y. lub swoich bliskich, tłumacząc ich wobec drugich i siebie. Musimy j e d n ą m i a r ą mierzyć siebie i drugich, jeżeli np. potępiamy krótkie suknie u innych, to nie możemy sami ubierać nieprzyzwoicie chociażby nawet nasze dzieci; jeżeli żądamy od naszej służby, by do kościoła chodziła, kazań słuchała, spowiadała się, to i nam nie wolno uważać naszego kościoła parafjalnego, jako kościoła niższego gatunku i szukać, jak mówią, cudzych bogów, słowem wygłaszając jakie zdania, trzeba bacznie się przyjrzeć, czy ono nie jest w kolizji z mojemi czynami.

Zanim jednak potępimy kogo uważając go za umarłego, musimy bardzo troskliwie zbadać, czy to przypadkiem nie jest tylko letarg lub chwilowe omdlenie, tutaj ogromną rolę musi odegrać ta chrześcijańska miłość bliźniego z całkowitem zaparciem się siebie.

Gdy upadek jaki u kogo nastąpił, powinneśmy go bronić, tłumaczyć, oraz wszystkiemi sposobami pracować nad powstaniem jego z grzechu; skoro jednak żadne perswazje nic poradzić nie mogą, wówczas z całą bezwzględnością musimy się usunąć, czyn zły piętnując wobec świata, a zarazem prosić Boga o łaskę nawrócenia.

Rzućmy okiem w naszą przeszłość. — W naszej dawnej Polsce było bardzo dużo rozmaitych wad, ale tolerancji nie było, złamanie przysięgi każdej było hańbą i rodzina cała zdrajcę odrzucała od siebie. A jak odnoszono się do kobiet, t. zw. lekkich, to nawet jeszcze i my starsze pamiętamy, że takie istoty były uważane jako zapowietrzone; nikt nie śmiał nawet pomyśleć o ożenku z taką osobą, a wyraz r o z w ó d k a był synonimem lekkiej kobiety. Dawniej gdy syn zrobił jaki czyn hańbiący, to rodzina wysyłała go do Ameryki, rodzice właśni wyrzekali się go nawet; toteż z tą bezwzględnością liczono się i chociaż nie jedna żona była naprawdę nieszczęśliwa w małżeństwie, to jednak wolała łzy niż hańbę. D z i s i e j s z a l e k k o m y ś l n o ś ć s ą d z ę m a s w e ź r ó d ł o w t c h ó r z o s t w i e d o b r a, a w b e z c z e l n o ś c i z ł a.

Jak na wstępie powiedziałam, cywilna odwaga jest konieczna; nie darmo przysłowie mówi »na złodzieju czapka gore« i nawet ten najzajadlejszy wróg, gdy spotka się ze zdrową opozycją, w duszy musi przyznać rację; a my co zyskamy? Otóż ratujemy wszystkich tchórzów, którzy nie mają odwagi wypowiedzieć się lub wystąpić przeciwko owym wszetecznym zasadom. Skoro zaś ci ludzie małego ducha, usłyszą, że w obronie religji staje nietylko ksiądz, zakonnik lub jaki biedny dziwak a l e i p a ń s t w o z e d w o r u, to jednak zawrócą z drogi złej i z plew się wydobędą.

Jeszcze muszę zaznaczyć jedną rzecz. Żeby głos zabierać trzeba być obecnym, gdyż jak Francuzi mówią »on peut me battre, quand je n'y suis pas«. Gdzie na zebraniu mnie niema, tam głosu zabierać nie mogę a każdy może mówić, co chce i obałamucać nieświadomych. A więc nie wolno nam członkom Sodalicji odsuwać się od życia społecznego, pod żadnym pozorem. Żeby zabierać głos i bronić jakiejś sprawy, trzeba jej być dobrze świadomym, kompetentnym i wiedzieć, czego się broni, gdyż często zjawiają się agitatorzy, którzy pod płaszczykiem bardzo przyjacielskim, dobrodusznym, kryją zdradę; słyszałam, że pewien żyd komunista na wsi rozpoczął mowe, od słów: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«. Panie z Sodalicji powinny być zawsze au courant wszystkich spraw; nie mówię, że mamy się bawić w zacietrzewioną politykę, ale w każdym bądź razie, trzeba nam wiedzieć, która partja stoi przy Kościele, a która przeciw; jaka organizacja jest oparta na podwalinach zdrowych, trwałych, a która na próchnie; przedewszystkiem zaś panie powinny czytać jak najwięcej rzeczy pogłębiających wiarę rozumowo. Mamy być obecnie apostołkami; tam, gdzie księdza nie chcą, my możemy się wcisnąć i zamykać usta ludziom złej woli. Nie obawiajmy się porażki, gdyż chociażby nawet nikt nie stanął w naszej obronie przez obawę utracenia stanowiska, to jednak możemy być pewne, że jeżeli nie wszyscy, to napewno część osób znajdzie się, która w cichości serca przyzna mi rację, a nasza odwaga cywilna przekona ich, że jednak można jawnie kochać Boga i być gorliwym katolikiem chociaż się nie jest księdzem.

Zatem streszczając się powiem: Panie z Sodalicji powinny zawsze i wszędzie na zebraniach bywać, jasno głos zabierać w obronie Chrystusa, żeby jak najmniej dusz Krwią Jego Przenajświętszą okupionych szło na zatracenie.

Janina Wołłodkowa.

Kilka słów o wychowaniu młodzieży do czystości życia.

(Referat opracowany według książki O. Schilgena T. J. »O czystości młodzieży«, a odczytany na zebraniu sodalicyjnem Pań ziemi Sandomierskiej w Gierczycach, dnia 24/IX 1929 r.).

> Motto: »A przetoż opierając się namiętnościom, nie zaś służąc im, serca znajdziemy«.
> »Ciało szemrać będzie, lecz duch żarliwy poskromi je«.
> (Z Naśladowania).

Wyjaśnianie tego zagadnienia, tak ważnego w ludzkiem życiu, długi czas było pomijane milczeniem; kwestja ta była poruszana jedynie w konfesjonałach, od czasu do czasu na kazalnicach, a pozatem prawdopodobnie przy drzwiach zamkniętych między wychowawcami poświęconymi służbie Bożej. Rodzice i wychowawcy świeccy, o ile sobie przypominam czasy, gdy mnie wychowywano, tematów tych z młodzieżą nie poruszali zupełnie. Jeśli chodzi o dziewczęta, to te, (mówię naturalnie o dziewczętach z mojej sfery) prawie nie narażone na złe wpływy, mało o życiu wiedziały i słabo uświadomione szły zamąż. Czy to było dobrze; chyba nie, bo zamało były przygotowane do obowiązków, które je czekały.

Wychowanie etyczne chłopców przeważnie pozostawiali rodzice od 10-go roku życia własnemu losowi. Matki widziały napewno niebezpieczeństwa, grożące synom, ale nie wyobrażały sobie nawet, jak mogłyby kwestję czystego życia z nimi poruszyć, a ojcowie uważali tak jak i ogół, że młodzież musi się wyszumieć; i jak tu zresztą wzniosłe zasady głosić, gdy się nie zawsze było przykładem! Jeśli się weźmie jeszcze pod uwagę korupcję szkół rosyjskich w Królestwie, internaty, stancje, na których ci synowie mieszkali, dochodzi się do smutnych wniosków, że zło i wtedy było wielkie, tylko nic się nie robiło, nic się tej młodzieży nie pomagało, żeby była inna, zamykano oczy i udawano, że się wielu rzeczy nie widzi.

Sprawa ta zmieniła zasadniczy kierunek po wojnie. Wskutek najrozmaitszych wpływów, o których tu nie będę mówiła, bo zabrałoby nam to za dużo czasu, zło, że tak powiem wyszło na światło dzienne, rozpanoszyło się wszędzie: na ulicy, w kabaretach, na dancingach, w szkołach, nawet w domach rodzinnych. Jak chłopiec ma walczyć ze swemi namiętnościami, gdy ojciec czy matka uprawiają miłostki na prawo i lewo, a często się zdarza, że rzucają żonę czy męża i te nieszczęśliwe dzieci, i szukają w nowym związku zaspokojenia grzesznej namiętności? Jak ma nauczyciel wychowywać młodzież, gdy w nic nie wierzy, nie uznaje przykazań i walczy o to, żeby w niedzielę nie chodzić z dziećmi na mszę św. do kościoła? Świat opanowała niewiara, żądza życia i użycia, kult ciała i kult pieniądza.

W zdrowo myślącem społeczeństwie krzyk się podniósł: wszczęło go duchowieństwo, a za niem rodzice i wychowawcy. Trzeba młodzież ratować, bo zginie; trzeba, to wiadomo, ale jak?

Każdą rzecz należałoby budować od podstaw, w tym wypadku podstawa to wychowawcy, a pierwszym wychowawcą — matka. Niech matki więc wezmą na siebie ten obowiązek, przedewszystkiem trzeba siebie oświecić, a więc czytać, mówić o tej kwestji, której się dawniej nie poruszało, ale nie w salonie, bo tam tego tematu poważnie nie wezmą, ale z innemi matkami, które to obchodzi. System strusi, który w razie niebezpieczeństwa chowa głowę pod skrzydła i o niczem nie chce wiedzieć, nigdy nie dawał dobrych rezultatów, a dziś tembardziej.

Gdy nasza prezydentka zaproponowała mi napisanie tego referatu, przyznaję, że podjęłam się go niechętnie, bo chociaż mając synów interesuję się bardzo wszystkiem, co się do młodzieży odnosi i przerażenie ogarniało mnie na myśl, jakie niebezpieczeństwa im grożą, gdy wyjdą z domu, to zamało czułam się oświeconą w tej materji, żeby móc napisać. Tymczasem po przeczytaniu książeczki O. Schilgena »O czystość młodzieży« sąd mój się tak rozjaśnił, że z zapałem wzięłam się do opracowania tego tematu. Książka O. Schilgena jest świetnie napisana, z ogromną znajomością psychologji młodzieży, spokojnie i z miłością traktuje nietylko tych, którzy w dobrem wytrwali ale i tych, którzy upadli i których trzeba podnieść. To nie surowy sędzia, ale najmiłosierniejszy wychowawca. Chyba niema wypadku, któregoby O. Schilgen nie przewidział, pytania, na które w jego książce nie byłoby odpowiedzi. Każda matka mająca dzieci, które już wyszły z niemowlęctwa, powinna tę książkę uważnie przestudjować, mieć ją w domu i często do niej wracać. Jestem pewną, że każdej z nich odda nieocenione usługi.

Druga książka O. Schilgena »Ty i Ona« dla młodzieży również bardzo trafna. Według mnie powinno się ją dać każdemu chłopcu po maturze niektórym i wcześniej, zależy to od rozwoju fizycznego i umysłowego i towarzystwa z jakiem się styka. (Obie książki wyszły w wydawnictwie Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26; wnet wyjdzie i trzecia: »Ty i On«, dla dziewcząt). Czy na to wychowujemy nasze dzieci, ochraniamy je, pilnujemy, strzeżemy, żeby jakieś nieodpowiednie słowo nie doszło tych uszu niewinnych, czy na to przygotowujemy je do spowiedzi i Komunji św., robimy z nimi rachunek sumienia, prawie myśl każdą dzieci naszych znamy, żeby później, gdy wyjdą z domu wpływy obce Bogu i nam je odebrały? Niepodobieństwo! Jest łącznik, który gdy się opiera na trwałych podstawach, nie kończy się nigdy. To wiara, — tylko musi ona być w rodzicach i dziecku silnie ugruntowana. Często się zdarza, że chłopiec najlepszy, kochający, pobożny, gdy dojdzie do lat kilkunastu, traci zaufanie do rodziców, nie chce uczęszczać do spowiedzi, szuka złego towarzystwa. Bardzo proste — traci wiarę, ponieważ przez zły przykład, namowę, zeszedł z prawej drogi, upadł; niewygodnie mu walczyć ze złemi skłonnościami, religja mu przeszkadza, więc chce z nią zerwać. O. Schilgen w swojej książeczce dla wychowawców podaje sposoby wychowania młodzieży, które mogą zapobiec katastrofie, a gdy upadek nastąpi, daje rady jak uratować.

»Bóg«, pisze O. Schilgen »mógł był każdego człowieka podobnie jak Adama i Ewę powołać do życia aktem twórczym, ale chciał człowiekowi dać udział w tej radości, jaką przynosi tworzenie i dlatego tak rzeczy urządził, żeby człowiek z wrodzonej sobie istoty tworzenia prawdziwie korzystał. Dzieci są pociechą ale też powodem wielu trosk, cierpień, wielu więc uciekałoby od małżeństwa; Bóg więc, w mądrości swojej postarał się o to, by plany jego rzeczywiście się spełniły. Przedewszystkiem Bóg stworzył mężczyznę i kobietę tak, by żadne z nich nie było doskonałym bytem człowieczeństwa; tak fizycznie jak duchowo różnią się bardzo między sobą i uzupełniają się. Pan Bóg dał człowiekowi wrodzony popęd, który go pociąga ku osobie innej płci i ustanowił małżeństwo, w którem mają się właściwości mężczyzny i kobiety dopełniać i wyrównywać. Popęd ten istnieje już w dziecku, ale w stanie zupełnego uśpienia, — w chłopcach i dziewczętach koło lat 14 wskutek rozwoju fizycznego rozwija się i wtedy zaczyna się niebezpieczeństwo, grożące czystemu życiu. Wrażenia, wywoływane przez pociąg, nie są same w sobie ani złe, ani nieczyste, są czemś naturalnem, czemś, co Bóg dał człowiekowi, dopiero gdy się im w sposób zły ulega, stają się czemś grzesznem.

W kilku pierwszych latach życia zachowanie czystości nie sprawia żadnej trudności. Bóg dał dziecku umysł dziwnie niepodejrzliwy i naiwny, i powinno być największem pragnieniem rodziców, by tę niewinność jaknajdłużej dziecięciu zachować. Ale i w tym najmłodszym wieku ma wychowanie dla czystości wielkie i ważne zadanie. Najważniejszem jest ogólne dobre wychowanie, któreby w dziecię wpoiło wielką cześć dla Boga i Jego świętych przykazań i głęboki wstręt do grzechu. W jakich zasadach dziecko się wychowa, w takich wyrośnie na człowieka. Jak się jego zapatrywanie wyrobi w stosunku do przykazań Bożych, tak je będzie później wypełniało. W kwestji czystości wszystko zależy od tego, co weźmie w człowieku górę: duch czy ciało; łatwo więc zrozumieć jak doniosłe znaczenie ma dla życia dziecka prawdziwa, ugruntowana pobożność. Pamięć na Boga wszechwiedzącego, który patrzy się na wszystko, przed którego wzrokiem nic się nie ukryje, nauka o św. Aniele Stróżu, który dniem i nocą nad dzieckiem czuwa, wszystko to musi gruntownie być wpajane, a modlitwa i częste przystępowanie do Sakramentów św. pogłębią jeszcze ten stosunek z Bogiem.

Dalej trzeba przyzwyczaić dziecko do wielkiej obowiązkowości i bezwarunkowego posłuszeństwa. Bardzo rozumnie mówi pewien protestancki filozof: »gdzie wchodzi w grę obowiązek, tam nie można się zastanawiać, czy spełnić go, czy nie, bo takie zastanowienie byłoby już początkiem odstępstwa«. Dlatego od najmłodszych lat dziecko musi się przyzwyczaić do spełniania obowiązku i do bezwarunkowego posłuszeństwa. Dziecko nieposłuszne nie będzie zwracało później uwagi na to, czego Bóg od niego wymaga, ale to będzie robić, na co będzie miało ochotę. Jeśli nie umie zwalczać swych wad, nie potrafi później oprzeć się niskim instynktom, gdy te pchać je będą do nieczystości. Z największą troskliwością należy pielęgnować w dziecku delikatną w s t y d l i w o ś ć, ale nigdy nie podsuwać myśli, że kryje się w tem coś, czego mu się powiedzieć nie chce. Wystarczy spokojnie, ale stanowczo powiedzieć: »tak robić nie trzeba, Bóg tego nie pozwala«, a gdy się do napomnienia nie stosowała, skarcić za nieposłuszeństwo: »już wiesz, że to zabronione«; i wogóle od maleńkiego przyzwyczaić jak do czegoś zupełnie naturalnego, żeby było skromnem i wstydliwem.

Największem niebezpieczeństwem dla czystości dziecka jest m o ż n o ś ć z e p s u c i a g o p r z e z i n n e d z i e c i l u b s t a r s z e o s o b y. Dlatego rodzice muszą wiedzieć, z kim się dziecko bawi, gdzie chodzi, i czy mówi prawdę, bo początkiem wszelkiego złego jest k ł a m s t w o. Niema bardziej utrudniającego czynnika w wychowaniu jak kłamstwo. Swiadomość, że dziecko nie zawsze prawdę mówi już nasuwa myśl, że ma coś do ukrywania, wadę tę wszelkiemi siłami tępić należy w samych początkach, bo później może przejść w nałóg. Również niebezpieczne u dzieci i młodzieży są wady: łakomstwa i próżności; dziecko, które nie potrafi się powstrzymać od zdobywania w sposób zakazany przysmaków, nie będzie umiało w przyszłości odmówić ciału i innych przyjemności. Chęć strojenia się dotyczy przeważnie dziewcząt i wypływa z chęci podobania się. Obie te wady powinni rodzice rozsądnie zwalczać, wymagając od dzieci żeby sobie różnych rzeczy umiały o d m ó w i ć. Nietępione, w przyszłości mogą się stać wędkami w rękach złych ludzi, na które te biedne, niewinne dusze łowić będą. Utrudniającemi również czynnikami w wychowaniu są: z b y t n i e w y g o d y i r o z d e l i k a c a n i e c i a ł a.

Ale dzieci rosną, a rozwijając się p y t a j ą; i tu zaczyna się szkopuł, wieczne kłopoty rodziców, co dzieciom mówić i kiedy, — zaczyna się niezmiernie trudna kwestja u ś w i a d o m i e n i a, czyli kwestja pouczenia o rozradzaniu się ludzi.

Na początku tego wieku i dziś jeszcze wyrobiło się zdanie, że możliwie wczesne i dokładne uświadomienie będzie wszechstronnem lekarstwem na straszne zepsucie młodzieży. Zapomniano jednak o jednem: że wiedza niewiele tu pomoże, bo cnota czystości jest sprawą nie wiedzy, lecz s u m i e n i a. Przedewszystkiem więc należy nadać właściwy kierunek d u c h o w i i wyrobić należyty sposób odnoszenia się do przykazań bożych. Uświadamianie musi być indywidualne, zależne od stopnia rozwinięcia chłopca czy dziewczynki, i t a k w c z e s n e, b y u b i e c uświadomienie postronne, przewrotne i zgubne. Pouczanie o organach i przeżyciach seksualnych jest zupełnie zbyteczne, a nawet szkodliwe, bo może pobudzać wyobraźnię, ale koniecznem jest gdy młodzież pyta, odpowiadać prosto, szczerze. Wtedy utrwala się zaufanie do matki, bo matka najczęściej musi na te pytania odpowiadać; dzieci nie potrzebują się zwracać o wyjaśnienia kwestyj, które je interesują, do innych osób, które mogłyby je uświadomić w sposób brutalny; d o m a t k i należy wyrobić u pytających wyższy pogląd na tajemnice życia.

Tłomacząc je, nie należy nigdy brać porównań z życia zwierząt, bo to wytwarza niskie pojęcie o rzeczy, — podobieństwo np. ziarnka zbożowego odda tę sama usługę, a jest zupełnie bezpiecznem.

Nie sądźmy jednak, że praca nasza skończyła się z chwilą, gdy dzieci opuszczają szkołę i w c h o d z ą w w i e k m ł o d z i e ń c z y. W istocie teraz dopiero zaczyna się walka o czystość. Pokusy dotąd nieznane, niebezpieczeństwa nowe i coraz większe czyhają teraz na młode serca. Nie może więc wychowawca pozostawić młodzieży samej; owszem, jeszcze bardziej starać się musi o jej zaufanie, żeby w odpowiedniej chwili móc znaleźć się z pomocą.

W c h o d z ą c w t ę d r u g ą, n a j t r u d n i e j s z ą f a z ę w y c h o w a n i a, trzeba przedewszystkiem doskonale zdać sobie sprawę z tego, jakie stanowisko zajmiemy w związku z tem zasadniczem zagadnieniem. W dzisiejszych czasach rozpowszechnionem jest zdanie, że c z y s t o ś ć o b y c z a j ó w m o ż e s z k o d z i ć z d r o w i u. Na to O. Schilgen przytacza moc oświadczeń lekarzy, nawet niekatolickich, którzy są wręcz przeciwnego zdania; twierdzą oni, że wstrzemięźliwość życia nietylko nie szkodzi zdrowiu, ale owszem wzmacnia władze umysłowe, a wiadomo do czego doprowadza nadużycie. Dla wierzącego chrześcijanina z góry jest rzeczą przesądzoną, że Bóg nie może żądać rzeczy niemożliwych lub zdrowiu przeciwnych. Każdy człowiek dobrej woli może zachować czystość stanowi swojemu odpowiednią. Więc w takim razie, dlaczego wielu młodych, okazujących nawet dobrą wolę, nie umie się utrzymać w czystości? Zgódźmy się na jedno: wychowanie jest złe i musimy się starać je zmienić. Zadaniem chrześcijańskiego wychowania jest najpierw o ile możności ustrzec młodzież przed zgubnemi wpływami, które pociągają do grzechu, ale zupełne zabezpieczenie, zwłaszcza dorastającej młodzieży, przed wszystkiemi niebezpieczeństwami w dzisiejszych czasach jest niemożliwe. Musi więc wychowawca u m a c n i a ć j ą w e w n ę t r z n i e d o w a l k i. Niechże jej wykazuje, że wszyst-

ko czem pokusa ją łudzi jest tylko pozornie dobrem, ale w istocie prowadzi ją tylko do zguby. Równocześnie należy poddawać młodzieży myśli i pobudki, które w niej budzić będą zapał do dobrego, a w chwili pokusy staną przed oczyma duszy i dopomogą w wyborze tego co dobre. Najważniejszem więc jest wewnętrzne utwierdzenie, tak, żeby młodzież sama silnie i stanowczo chciała walczyć z pokusami, na mocy przykazań bożych i swego do Boga stosunku. Tylko wtedy gdy młodzież z wewnętrznego przekonania mówi stanowczo »nie chcę« a pobocznie tylko pamięta o »nie wolno ci«, tylko wtedy wszystkie inne usiłowania może uwieńczyć pomyślny skutek. Kształćmy więc przedewszystkiem wolę.

Ale żeby chcieć walczyć, trzeba znać nieprzyjaciela; ważnem więc jest niesłychanie, żeby wychowawcy w odpowiednim czasie zapoznali młodzież z niebezpieczeństwem.

Objawy dojrzałości wywolują zwykle w czystych jak dotąd sercach młodzieży niepokój. Nie rozumieją, co się z nimi dzieje, nie umieją temu zaradzić, nie mają się do kogo zwrócić po wyjaśnienia; korzystają z tego źli ludzie, często starsi koledzy, żeby ich doprowadzić do upadku. Gdy zmysły zakosztowały już raz słodkiej trucizny, ciągle chcą do niej wracać. Jestto jakby wyłom w murze, który trudno zatkać. Trzeba wiedzieć z doświadczenia, ile niektórzy cierpią wskutek tych upadków. Bez żadnego oparcia, wahają się ciągle między Bogiem a grzechem, ale najczęściej ulegają pokusie. Dla oparcia się pokusom młodzieniec potrzebuje dwóch rzeczy: pewności i umocnienia. Pewność mu się daje, gdy się go uprzedzi, że te niepokojące go objawy, które zwracają jego uwagę między 14 a 17 rokiem życia, są oznaką nadchodzącej dojrzałości czemś zupełnie naturalnem, że następstwem dojrzałości jest pociąg do osób innej płci, który trzeba okiełznać, że wzruszenia, którym będzie podlegać są pokusami, którym się trzeba oprzeć. A więc niech się stara w tych ciężkich chwilach zająć myśl czem innem, bardzo wskazaną np. jest praca fizyczna. Jeżeli ma przytem wyrobioną wychowaniem wolę, jeśli ma głęboko wkorzenioną bojaźń Bożą i chce zostać czystym, to może wyjść z pokus zwycięsko.

Pogański przewrót wszystkich zasad moralności wprowadził niepojęty zamęt nawet w katolickie sfery. Nasza młodzież styka się z tymi poglądami i naturalnie wyrabia sobie odpowiednie pojęcia. Koniecznem jest, żeby wychowawca nie dopuścił do tego, by uwodziciele urabiali pojęcia u młodych na sprawę rozradzania się, ale sam musi ich uświadomić z chrześcijańskiego punktu widzenia. Trzeba więc młodzież przejąć wielką czcią dla miłości, dla świętości małżeństwa, dla godności ojca i matki. Muszą jasno sobie sprawę zdawać z tego, że właściwym i ostatecznym celem, do którego zmierza opatrzność Boża przez złożenie w naturze ludzkiej popędu płciowego, jest w małżeństwie dziecko. Muszą wiedzieć o przekleństwie dzieci nieślubnych i o strasznych skutkach rozwiązłości, które im grożą, trzeba ich uświadomić co to jest grzech nieczystości, co wolno, a co jest wzbronionem, ale przedewszystkiem muszą wyrobić w sobie to niezłomne postanowienie: zarządzeń bożych nigdy nie nadużyję; chcę zostać czystym aż do ślubnej przysięgi albo do śmierci. Jeśli nie uda się do takiego postanowienia młodzieży doprowadzić, daremne są wszystkie zabiegi.

Dorastająca młodzież przechodzi jakby okres fermentacji i potrzebuje więcej niż kiedykolwiek miłości i wyrozumiałego kierownictwa. Wychowanie musi się liczyć z tem, że dzisiejsza młodzież nie daje się tak łatwo jak dawniej wtłaczać w pewne szablonowe formy i musi mieć wiele roztropności, ażeby pozwolić się im rozwijać w innych warunkach niż te, w których on wzrastał, w niczem nie odstępując od zasad chrześcijańskiej moralności i nie tracąc swego wpływu.

Bardzo dużo znaczy, gdy się zdołało w młodzieży wyrobić dobre usposobienie i wolę jej pozyskać, ale namiętność zmysłowa zawsze się stara wziąć górę, więc trzeba młodym takie warunki stwarzać, żeby mogli wytrwać w dobrem. Przedewszystkiem rodzice starać się muszą chronić dzieci swe przed wpływami, któreby mogły do grzechu pociągnąć. Pojęcia niektóre matki nie mają, ile niebezpieczeństw w postaci otoczenia kobiecego w ich własnym domu na chłopców czyha. Nigdy za dużo ostrożności. Często bardzo pierwszy upadek w domu rodzicielskim ma miejsce.

Strzec należy chłopców i dziewczęta od wzajemnej poufałej przyjaźni, od schadzek bez nadzoru, wycieczek, zabaw bez starszych, bo pokusa wszędzie czyha. Z drugiej zaś strony nie należy przesadną surowością stosunek młodych między sobą utrudniać lub uniemożliwiać, o wiele więc lepiej gdy pod opieką starszych da im się sposobność obcować z sobą towarzysko. Wtedy pociąg, który wzajemnie odczuwają, bez żadnego niebezpieczeństwa dla nich znajdzie swe zadowolenie. Tak jak we wszystkiem w życiu, tak i tu, takt i rozsądek wychowawców najwięcej zdziałać mogą.

Rodzice muszą pamiętać o tem, że młodzież nie jest zdolną do wyrobienia sobie własnego sądu, dlatego koniecznym jest nadzór nad tem, co czytają. Nie mówię już o tem, że w katolickim domu są niedopuszczalne pisma antykatolickie, niektóre humorystyczne i ilustrowane, które wprost zwalczają wszelkie uczucie wstydu. Co do romansów erotycznych, to dla młodzieży nie nadają się nawet najlepsze. I znowu konieczne jest wewnętrzne utwierdzenie młodzieży, żeby sama »nie chciała« czytać i miała wstręt do podniecających piśmideł.

Taki sam zgubny na zmysły wpływ jak zła lektura ma na młodzież z ł y t e a t r, e k s c y t u j ą c e f i l m y, t a ń c e, tańczone nieprzyzwoicie, nieskromny ubiór, a nawet s p o r t y, o ile mają na celu tylko rekordy, popisy, w których młodzież męska i żeńska występuje p r a w i e n i e u b r a n a. Niebezpieczną jest również przynależność młodzieży do różnych klubów i związków, które nie są wyraźnie katolickie. Gdzie brak katolickich zasad, tam z natury rzeczy następuje upadek moralny, ponieważ w kołach niekatolickich panuje prawdziwe zdziczenie poglądów i obyczajów w seksualnej dziedzinie.

Ale broniąc wszystkiego młodzieży trzeba pomyśleć o tem, że należy jej wzamian coś dać, jeśli to ochranianie ma być skuteczne. Młodzież potrzebuje zajęcia, wypoczynku i rozrywki, najlepsza więc ochrona polega na tem, że się jej tego wszystkiego dostarczy. Rodzice muszą wszelkich starań dołożyć, żeby pobyt w domu był miły i pociągający, żeby młodzież poza pracą miała jakieś miłe zajęcie i rozrywkę odpowiednią, dobre pisma, książki, sporty, wycieczki, towarzystwo sympatyczne, żeby ciągle była zajęta. N i e m a g o r s z e g o d o r a d c y n a d n u d ę i p r ó ż n i a c t w o. Zadaniem wychowawców jest, aby ducha młodzieży od spraw płciowych odwracać, a innemi rzeczami zająć; wymaga to wielu wysiłków i ofiar, ale tu chodzi o coś najważniejszego, o duszę...

Z n a c z n i e ł a t w i e j u s t r z e c w n i e w i n n o ś c i d z i e w c z ę t a. Przedewszystkiem z fizycznego ich ustroju wypływa, że nie podlegają tak pokusom, jak chłopcy. W normalnych warunkach, młoda, niezepsuta dziewczyna niema żadnego pojęcia o tem, co w młodym mężczyźnie wznieca namiętność — ona podświadomie pragnie być zdobywana i stąd chęć podobania się. Mniej narażona na złe wpływy, z natury wstydliwsza i pobożniejsza, od małego wychowywana w bojaźni bożej i poszanowaniu macierzyństwa o d c z u w a t y l k o p o c i ą g d o t e g o, b y k o c h a ć i b y ć k o c h a n ą, o r a z t ę s k n o t ę z a d z i e c k i e m. Pod mądrem okiem matki, bez szczególnych walk powinna wytrwać w dobrem.

Mimo możliwie najlepszego wychowania, muszą się jednak rodzice liczyć z tem, ż e d z i e c k o, czy to wskutek okoliczności, czy też wskutek nieszczęśliwego, albo chorobliwego temperamentu u p a d n i e. W takim razie, celem wszystkich wysiłków powinno być jedno: r a t u n e k. Z miłością litującą się, tak jak nas tego Boski Zbawiciel uczy, trzeba zbadać pobudki, podnieść, pocieszyć, skierować do Boga i pomóc rozpocząć nowe życie. Gorzej jest, gdy się w młodym spotka już zepsucie, a żadne środki poprawy nie chcą już skutkować. Nie wolno i wtenczas domu przed takimi zamykać: »Kto z was bez grzechu jest, niech rzuci na nią kamieniem« — powiedział Chrystus wskazując na jawnogrzesznicę, A rodzice niech sobie zdadzą jasno sprawę, czy są też bez winy, czy przed i po urodzeniu dziecka, wypełnili sumiennie swoje obowiązki względem tego, komu życie dali?

Wspomniałam na początku, że, aby młodzież dobrze wychować trzeba z a c z ą ć o d s i e b i e. Wychowanie w czystości, może się udać tylko na podstawach religji. Jak ma uczyć dziecko modlitwy, gdy się kto sam źle modli? Jak ma wdrażać do panowania nad sobą i do sumiennego spełniania obowiązków, gdy kto sam nie jest bez zarzutu?

Konieczność wewnętrznego utwierdzenia młodych nakłada na rodziców o b o w i ą z e k w p o j e n i a w d o r a s t a j ą c e d z i e c k o s z a c u n k u d l a p o w s t a w a n i a ż y c i a, d l a g o d n o ś c i m a c i e r z y ń s t w a, dla świętego małżeństwa muszą przestrzegać młodych przed skutkami rozwiązłości. Jeśli więc rodzice nie chcą postępować obłudnie, muszą sami wypełniać to, czego żądają od dzieci. Nie mogą wywierać na dzieci religijnego wpływu ci, którzy sami wewnętrznie wpływom religji się nie poddają. Młodzież dorastająca nie da się zbyć byle czem, wszystkie napomnienia i przestrogi będą bezskuteczne, jeśli spostrzeże, że rodzice sami się ich nie trzymają. Ciężko nieraz wytrwać w dobrem, nawet zdając sobie sprawę, że trzeba tak postępować, a nie inaczej. Ale dzieci się kocha i dla ich dobra dużo można zrobić, nawet przerobić siebie. Czy może być większa radość dla rodziców i większa duma, jak gdy dzieci wyrastają na dzielnych i szlachetnych ludzi? Szczęśliwi rodzice, którzy mają tę świadomość, że mimo koniecznych ofiar i trudów spełnili swój święty obowiązek i że wychowali swe dzieci nietylko dla chwili obecnej, ale i dla wieczności!

Helena Skotnicka.

Śladami Świętych.

(Ciąg dalszy).

Wśród licznych kanonizacji ogłoszonych za pontyfikatu Piusa XI jest kilka, które mają dla czasów naszych nietylko to znaczenie, że przysporzyły nam wiernych orędowników u tronu Bożego. Doniosły ich wpływ sięga głęboko w duszę współczesną, zbliżając świętość do życia, czyniąc ją zagadnieniem wiecznie żywem i zawsze aktualnem.

Postaci świętych z odległych czasów porywać nas mogą stałością wobec męczeństwa wzru-

szają niekiedy słodyczą, pokojem i żarem seraficznej miłości Bożej, budzą podziw bijącem od nich światłem nadprzyrodzonej mądrości, ale jednocześnie wydają nam się często dalekie, niedościgłe w swej doskonałości i obce, a czasem nawet surowość ich życia i ostrość pokuty przeraża nas i odstrasza od ich naśladowania.

I oto Ojciec św. wynosi na ołtarze postaci bliskie nam epoką, kulturą, pojęciami, żywe jeszcze w pamięci i w sercach tych, którzy ich znali za życia i może blisko z niemi obcowali. W Lisieux żyje do dziś ksiądz — staruszek, spowiednik św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Z jakże wielkiem wzruszeniem modli się do »Małej Świętej«, która tylekroć chyliła przed nim korną główkę u kratek konfesjonału, by usłyszeć słodkie słowa: »Vade in pace — idź w pokoju«. Żyje zapewne we Włoszech niejeden z wychowanków Bł. ks. Jana Bosko, tego pedagoga tak nawskróś nowoczesnego, idealnie zrównoważonego w swych metodach wychowawczych i pełnego niezrównanej pogody i radości życia.

I jeżeli kiedy, to właśnie w obliczu tych świętych niemal nam współczesnych, powiedzieć sobie możemy ze św. Augustynem: »mogli oni, mogę i ja«, w sercu zaś naszem budzi się pragnienie wstąpienia na tę drogę, którą tylu już przed nami przebyło, by chwałę wieczną osiągnąć.

W tem dążeniu do doskonałości drogowskazami są nam: nauka Chrystusa, przykład Chrystusa i przykłady świętych. Przykład Chrystusa i nauka Chrystusa — przez Kościół nam podana — bo wskazania najpewniejsze i nieomylne, dziś, równie, jak przed dwudziestu wiekami dla każdego odpowiednie. zastosowane idealnie do natury ludzkiej, a nieśmiertelne ich piękno polega na doskonałej harmonji i równowadze pomiędzy pierwiastkiem boskim i ludzkim.

Naśladowanie świętych może być dla nas pomocą bezcenną, bo, — jak mówił Seneka: »Longum est iter per praecepta, breve et efficas per exempla — długa jest droga przez nauczanie, krótka i skuteczna przez przykłady« — może jednak również wypaczyć całe nasze życie wewnętrzne, narażając nas na szkodliwe złudzenia, o ile nie będziemy się kierować rozumem, roztropnością i pokorą, zasięgając rady doświadczonego kierownika duszy.

Musimy więc przedewszystkiem zdać sobie jasno sprawę, którzy mianowice święci mogą być dla nas przykładem, jakie ich cnoty naśladować umiemy w warunkach naszego życia, w jaki sposób i do jakiego stopnia. W tych rozważaniach przychodzi nam z pomocą *ks. Huber* T. J. ze swem dziełem. »*O Naśladowaniu Świętych*«.

Zasadą naczelną i podstawową naśladowania świętych jest, by nas ono prowadziło do coraz doskonalszego wypełniania *obowiązków naszego stanu*, nie odrywając nas od zadań, które nam Bóg powierzył. »*Każdy, w którem wezwaniu jest wezwany, w tem niechaj trwa*« — mówi św. Paweł (I. Kor. VII 20). Dlatego najlepiej obierać sobie za wzór postępowania świętych, których stan, powołanie, charakter, usposobienie wewnętrze, siły fizyczne wreszcie i zewnętrzne warunki życia są możliwie zbliżone do naszych.

Nikomu wzoru nie braknie. Niema powołania, stanu, narodu, któryby w ciągu dwudziestu wieków życia Kościoła nie wydał Świętych. Pustelnicy i rycerze, nędzarze i potężni królowie, wielcy uczeni, papieże i ludzie nieoświeceni, słudzy i panowie, zakonnice i matki rodzin, wszyscy mają w niebie patronów, którzy z takiemi samemi, jak oni, walczyć musieli trudnościami, te same pokonywać pokusy, te same mieli radości i smutki, a zwyciężyli dlatego, że Boga nadewszystko ukochali i poddali całkowicie swą wolę działaniu Łaski. Ponad wszystkie zaś postacie świętych jaśnieje w niebie *Matka Najświętsza* »tak pełna prostoty, że łatwiej Ją podziwiać i uwielbiać, niż o niej mówić« (k. Plus — Consummala«), Królowa wszystkich Świętych i korna Służebnica Pańska, Niepokalana Dziewica i najtkliwcza Matka. Oto wzór dla wszystkich, wzór, w którym każdy coś dla siebie do naśladowania znajdzie, wzór przedewszystkiem *dla nas Sodalisek*, które dobrowolnie zaciągnęłyśmy się na Jej służbę. W każdej chwili życia zwracajmy na Nią oczy! w szczęściu i radości patrzmy, jak Ona się cieszyć umiała: *i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim*« (Łuk. I. 47); pod ciosami nieszczęść i niepowodzeń pamiętajmy, jak Ona znosiła cierpienie, jak stała pod krzyżem bez jęku; w rozważaniu tajemnic Bożych postępujmy, jak Marja, która »*te wszystkie słowa zachowywała, stosując, w sercu swojem*« (Łuk. II 19 i 51). Gdy zaś szukamy przykładów bardziej dla nas dostępnych, wzorów postępowania bardziej szczegółowych, mamy w niebie *święte Patronki*, które — żyjąc w świecie — umiały żyć nie dla świata.

Oto w trosce o dusze naszych dzieci *św. Monika* daje nam przykład wytrwałej i ufnej modlitwy; w kłopotach i trudnościach pani domu wskazuje nam drogę pełna godności i taktu, rozumna i pogodna *Św. Joanna Franciszka de Chantal*; w nieszczęśliwem pożyciu krzepi nas przykład słodyczy i cierpliwości *św. Katarzyny Genueńskiej* i innych wielu.

W naśladowaniu świętych o tem pamiętać należy, aby *pozostać zawsze sobą*, zachować ową »świętą swobodę ducha«, którą z takim naciskiem zalaca Św. Franciszek Salezy. Nie wszystko bowiem w życiu Świętych nadaje się do naśladowania, a niewolnicze trzymanie się jakiegoś wzoru nie jest jeszcze doskonałością. Bóg stworzył nieskończoną różnorodność form zarówno w świecie materjalnym, jak w świecie ducha. »*Inna jasność słońca, inna jasność księżyca, a inna jasność gwiazd. Albowiem gwiazda od gwiazdy różna*

jest w jasności« pisze św. Paweł (I Kor. XV, 41), a jeden z mistrzów życia duchowego, Guilloré, mówi w formie przestrogi: »Twoja doskonałość tylko twoją być może«.

Z życia świętych naśladować powinniśmy przedewszystkiem sposób, w jaki spełniali obowiązki wspólne wszystkim katolikom i najprostsze codzienne czynności. Nadają się również do naśladowania te czyny świętych, które nie o wiele przewyższają stopień doskonałości, jaki już osiągnęliśmy i — jeżeli chodzi o umartwienia i uczynki pokutne — nie przekraczają możliwości naszych sił fizycznych.

Nie należy natomiast kusić się o naśladowanie tego, co w życiu świętych niezwykłe, co tak bardzo przewyższa przeciętną ludzką miarę. Usiłowanie naśladowania tych czynów heroicznych, to często poprostu podszepty pychy. »Każde godziwe powołanie może być spełnione przez chrześcijanina z taką doskonałością, że można nazwać je heroicznem«, pisze kardynał Sforza Pallavicini w książce »Sztuka nabywania chrześcijańskiej doskonałości«.

Z pośród heroicznych czynów świętych takie tylko nadają się do naśladowania, które nie zawierają w sobie napozór nic osobliwego, nie zwracającego uwagę, a jednak wymagają od nas niezwykłego wysiłku woli i zaparcia się siebie. Naśladować je możemy o tyle, o ile wymagają tego zewnętrzne okoliczności naszego życia. Do spełnienia czynu heroicznego potrzeba bowiem szczególnej pomocy łaski Bożej, której Bóg udziela do spełnienia obowiązku, a nie do dowolnie podjętego naśladowania jakiegoś świętego. To też przykłady świętych są dla nas w tym wypadku raczej pomocą, ułatwiającą ofiarę niż pobudką postępowania.

Modlitwy świętych, żarliwość ich uczucia religijnego i głębokie pojmowanie rzeczy Bożych, to dar łaski, nie do naśladowania dla tych, których Bóg drogą zwykłej doskonałości prowadzi. Jedynie przez wierne współdziałanie z łaską Bożą stać się możemy zdolnemi do otrzymywania nowych łask i oświeceń, nie pragnąc ich zresztą dla siebie i pamiętając zawsze słowa św. Pawła z listu do Rzymian (XI, 20): »Nie rozumiej wysoko, ale się bój«. Zbliżyć się możemy do sposobu modlenia się świętych przez ciągłe modlitwy strzeliste i przez posługiwanie się modlitwami przez świętych ułożonemi.

Bardzo ostrożnym być należy w naśladowaniu zewnętrznych umartwień i pokutnych uczynków świętych.

Umartwienie [1]), które przeraża wielu ludzi powierzchownych, a pociąga skłonnych do egzaltacji, nie jest w Kościele celem, samo w sobie, lecz środkiem, stosowanym zawsze oględnie w zależności od stopnia łaski. Zadaniem jego jest przedewszystkiem bronić nas w pokusach. »U każdego z nas bowiem — pisze Mgr. Benson — czai się na wargach pocałunek Judasza«. Kościół stanowi jedno Ciało Mistyczne i gdy jedni jego członkowie czynią za mało, inni zdobywać się muszą na zdwojony wysiłek; gdy jedni popełniają nadużycia — inni zato pozbawiają się dobrowolnie nawet tego, co niezbędne. Łatwo tu jednak wpaść w szkodliwą dla organizmu przesadę, trzeba więc zachować jaknajwięcej rozwagi i nie postanawiać nic bez rady mądrego i doświadczonego kierownika.

Zawsze natomiast iść powinniśmy śladami świętych w znoszeniu cierpień, w ich łagodności i słodyczy, nie wyłączającej jednak ich świętego gniewu, w ich pokorze, w skupieniu i powściągliwości. Żadnej granicy zakreślać tu sobie nie można: praca nasza wewnętrzna nigdy zatrzymać się nie może, niezależna jest bowiem od żadnych warunków ani okoliczności zewnętrznych, lecz wyłącznie od naszej dobrej woli i szczerej chęci służenia Bogu.

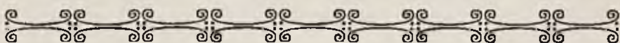
Można być świętym, korzystając w całej pełni ze wszystkich zdobyczy nowoczesnej cywilizacji, walcząc w jej obronie i biorąc czynny udział w jej tworzeniu; można zostać świętym, pozostając najlepszym synem swego narodu, łącząc w swej duszy heroiczną miłość Boga z heroiczną miłością Ojczyzny — byleby miłość Boga była najpierwszą i najsilniejszą pobudką wszystkich naszych czynów.

Jeżeli tak jest, niech nas nie niepokoi niedoskonałość i nieudolność nasza. Bóg chce, byśmy Mu służyli pogodnie, ze słodką ufnością, w miarę sił i stopnia łaski, jakiej nam udzielił. Oddajmy Mu wszystko, na co nas stać, a gdy inni więcej dla Jego chwały dokonywają, cieszmy się, że jest w ich uczynkach uwielbiony.

Postęp łaski w duszy całkowicie Bogu oddanej może być stopniowy, powolny, czasem prawie niewidoczny, a przecież »ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy się dostoi zboże wnet zapuści (Bóg) sierp, bo żniwo przyszło«. (Mat. IV, 28-29).

Marja Starnawska
z Sod. Pań Wiejsk. Ziemi Lub.

[1]) K. Plus — La sainteté catholique.



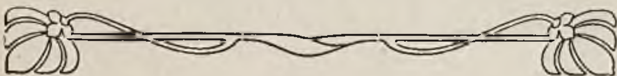
O częstej Komunji św.

P. Jezus w Komunji św. przychodzi do dusz naszych nietylko jako nasz Pan, nasz Zbawiciel, ale i jako nasz najlepszy Przyjaciel. Otóż zdaje mi się, że prawdziwym Przyjacielem staje się Chrystus wtedy dopiero, kiedy przyjmujemy Go bardzo często. Bo wszak przez to słowo przyjaciel rozumiemy kogoś, z kim dzielimy każdą myśl naszą, komu żalimy się w chwilach smutku, komu mówimy o naszych radościach, aby współczuł i cieszył się wraz z nami. Jeśli zaś rzadko przystępujemy do Komunji św. to

Chrystus jest dla nas tym Gościem Niebieskim, któremu staramy się oddać cześć najwyższą, ale wprost nie umiemy się odnosić do Niego z drobnemi sprawami naszemi. A jednak z tych drobnych spraw składa się przeważnie całe życie dopiero kiedy Chrystus przychodzi do nas bardzo często, kiedy staje się, że tak powiem, domownikiem serca naszego, wtedy uczestniczy On rzeczywiście w wszelkich sprawach i troskach. On daje nam siłę i pomoc do przezwyciężania trudności, których tak wiele na drodze życia, Jemu opowiadamy nasze smutki i radości. Chrystus w nas żyje, a my w nim.

Zresztą jeśli chodzi o pobudki do częstej Komunji św., to wystarczy chyba uprzytomnić sobie czem ten Najświętszy Sakrament jest dla nas. Chrystus Pan zstępuje do nas, tak bardzo tego niegodnych, do nas, którzy tak ciągle obrażamy Go i odchodzimy od Niego. A Chrystus nietylko pozwola nam przyjść do siebie, ale sam nas przywołuje, mówi: Pójdźcie do mnie wszyscy, i nie my czekamy na Niego, ale On czeka na nas nieustannie w głębi Tabernaculum. Nie odmawiamy, kiedy nas kto do siebie zaprasza, ale tak często odmawiamy Boskim zaprosinom. To przyjście Pana nad Pany, co samo przez się jest dla nas łaską najwyższą, daje nam jeszcze możność, dzięki nieprzebranemu miłosierdziu Bożemu, wynagrodzenia Chrystusowi tych obraz, które mu ciągle wyrządzamy. Bo Chrystus Pan tak nas kocha, iż kiedy przychodzimy do Niego, darowuje nam to, że tak łatwo zapominamy o Nim. Więc czyż pozwolimy, żeby Pan Najświętszy był tak często samotny i czekał na nas bezskutecznie w swoim Tabernaculum? Naprawdę częsta Komunja św. wydaje się czemś trudnem do spełnienia tym tylko, którzy tego nie spróbowali.

Pewno, że przystępowanie do Komunji św. w dnie powszednie jest, z powodu zajęć codziennych, dla niewielu ludzi dostępne, ale przecież w niedzielę mamy wszyscy do tego sposobność. Wtedy przez cały tydzień myśl naszą do tego kierujemy, wystrzegamy się wszelkich uchybień, aby, gdy ta niedziela przyjdzie, mieć prawo przystąpić do Stołu Pańskiego. A kiedy zdarzy się taka niedziela, że tego uczynić nie będziemy mogły, to będzie nam tak przykro, tak pusto bez tego Przyjaciela Najświętszego, że wszystko zrobimy, aby nie mieć więcej takich niedziel. Jeśli zaś chodzi o nas, Sodaliski, co tak specjalnie kochamy Matkę Najświętszą, to powinnyśmy pamiętać, że niczem Jej tak nie ucieszymy jak częstem przyjmowaniem do serc naszych Syna Jej Jedynego. Ona będzie wtedy pośredniczką, przedstawi dusze nasze Synowi Swemu, aby spojrzał na nie okiem miłosiernem i napełnił je wszelkiemi darami. *A.*



Siostra Elżbieta od Trójcy św., Karmelitanka.

Dnia 9 listopada 1906 r. zmarła w klasztorze Karmelitanek w Dijon, we Francji, młoda zakonnica, siostra Elżbieta od Trójcy św. Panna Elżbieta Cater należała do rodziny, łączącej gorące uczucie religijne i głęboką wiarę z tradycjami najlepszej kultury łacińskiej; córka oficera, wykwintnie wychowana przez wykształconą i pobożną matkę. spędziła dzieciństwo w atmosferze wzorowego życia rodzinnego i wśród pełnych swobodnej a zdrowej wesołości obozów wojskowych. Od najmłodszych lat już pociągało ją życie klasztorne. Siedm lat liczyła zaledwie, gdy oświadczyła, że »będzie zakonnicą« i odtąd myśl ta nie opuszczała jej nigdy. Żywego temperamentu i gorącego serca, pracowała usilnie nad trudną do opanowania naturą, z wytrwałością, zwiastującą późniejsze, szybkie postępy na drodze najwyższej cnoty.

Urocza i bardzo uzdolniona dzieweczka, otoczona powszechną sympatją i miłością, wzgardziła hołdami świata, wzgardziła ofiarowanym sobie świetnym związkiem i szczęściem rodzinnem, by poświęcić się oblubieńcowi, który ją wzywał. Matka jej, przekonawszy się o stałości powołania, uległa i złożyła Bogu największą ofiarę, w osobie ukochanej córki. Rozdzierające wspomnienia bolesnego rozstania, ściśle zjednoczonej rodziny, odnajdujemy w listach Elżbiety, która z poza klasztornej kraty nie przestała nigdy miłować matki i siostry najczulszem uczuciem. Oto ustęp z jej listu:

»W niedzielę, święto Matki Boskiej Bolesnej, pomyślałam, że to trochę twoje imieniny, droga mamo, to też z jakąż gorącością modliłam się za ciebie; poleciłam twą duszę, duszy Matki Bolesnej i prosiłam, by cię pocieszyła. Posiadamy w głębi klasztoru, figurę Mater Dolorosa, do której wielkie mam nabożeństwo; co wieczór chodzę mówić jej o tobie, tak lubię te łzy Najśw. Panny; łączę je ze łzami wylanemi przez biedną mamę, gdy myśli o swej Elżbiecie. Gdybyś mogła czytać w mej duszy, ujrzałabyś szczęście, jakiego zażywam w Karmelu; szczęście z każdym dniem głębiej odczuwane, a Bogu tylko w pełni wiadome. Jakżeż piękną cząstkę przeznaczył On Swej ukochanej! Gdybyś choć przez chwilę widzieć mogła to wszystko, musiałabyś się radować, skoro potrzebowałam twego fiat, by wkroczyć do tego niebieskiego zakątka. Raz jeszcze dziękuję żeś je tak odważnie wypowiedziała. Bóg cię za to umiłował, a córka kocha więcej niż kiedykolwiek. Gdybyś wiedziała jak jestem szczęśliwa, nie płakałabyś więcej, lecz dziękowałabyś Bogu. Pytasz się może, jak mogę zażywać podobnego szczęścia, skoro, by zdobyć drogą mi samotność, musiałam opuścić tych, których kocham. W Bogu posiadam wszystko, i tych przezemnie opuszczonych, odnajduję u Niego. Nie jesteśmy rozłączeni, kraty nie istnieją dla serc naszych. Moje serce pozostaje niezmienne, rozszerza się jeszcze na Karmelu i uczy się kochać coraz więcej!«

Jeżeli żyjąc w świecie odznaczała się już Elżbieta Cater wybitną miłością dla Boga i ludzi, jeżeli wtenczas już przejętą była nadewszystko pragnieniem zbawienia dusz i zadosyćuczynienia za grzechy bliźnich i rany zadane Ukrzyżowanemu, łatwo sobie wyobrazić do jakiego stopnia wzrosły owe dążenia w sercu Karmelitanki. Coraz też szybciej postępuje świątobliwa panienka po szczeblach doskonałości. Rozgorzeje wkrótce płomieniem gorącej miłości Bożej i żądzą chwały Jego, co równoznacznem jest z żądzą cierpienia.

Złożona nieuleczalną chorobą, wita radośnie bolesne cierpienia i widmo, a raczej nadzieję śmierci i wreszcie, po długich miesiącach męki, wierna i posłuszna sługa Pana odchodzi po wieczną nagrodę w 26-tym roku życia.

Pozostawiła prześliczne listy do rodziny i przyjaciół i szereg rozmyślań, które uderzają nietylko wyrobieniem duszy, ale także niezwykłą w tak młodym wieku, jasnością i wykształceniem umysłu, karmionego listami św. Pawła i pismami wielkiej św. Teresy od Jezusa, oraz św. Jana od Krzyża. W listach jej znajdujemy niesłychaną gorącość uczucia i serce niezmiernie kochające i wyrozumiałe na słabości i potrzeby ludzkie, a równocześnie pełne nieporównanego wdzięku i pogodnej swobody. Wypowiedziane przez nią słowa pociechy w niedoli, tchną głęboką wiarą i niezłomnemi przekonaniami mężnej Karmelitanki, zarówno jak serdecznem współczuciem delikatnego i bardzo ludzkiego serca. Miłością przepojone jest każde jej słowo.

Gorąca czcicielka Marji, z prawdziwym talentem skreśliła w swych rozmyślaniach, śliczny wizerunek Najśw. Dziewicy:

»Przy Jezusie Chrystusie, naturalnie o odległości dzielącej nieskończoność od świata skończonego, zjawia się Istota, będąca wzniosłą chwałą sławy Trójcy św. Odpowiedziała ona w pełni wezwaniu Bożemu, o którem mówi Apostoł. Była zawsze czystą, niepokalaną, nieskazitelną w oczach Boga po trzykroć świętego. Dusza jej jest tak prosta, promienna, poruszenia jej tak pełne głębokiego znaczenia, że pojąć ich nie jesteśmy w stanie; odtwarza ona niejako na ziemi życie Istoty Bożej, Istoty niezłożonej. To też przejrzystą, jasną jest, świetlaną jak światłość sama, A przecież jest tylko zwierciadłem słońca sprawiedliwości, Spaeculum justitiae.

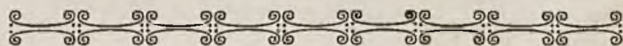
Dziewica zachowywała wszystkie słowa, stosując w sercu swojem. Całe jej dzieje zawrzeć można w tych kilku słowach. Żyła w głębi serca własnego, tak głęboko, że wzrok ludzki dosięgnąć jej nie zdolny. Gdy czytam w Ewangelji, jak Marja, powstawszy w onych dniach, poszła na góry z kwapieniem, by spełnić obowiązek miłości wobec krewnej swej św. Elżbiety, widzę ją przechodzącą, piekną, cichą, majestatyczną, skupioną w sobie, w posiadaniu Słowa, które Ciałem się stało. Modlitwa jej pozostała zawsze równobrzmiącą z Jego słowem: »Nie! Oto jestem. Kto? Służebnica Pańska, ostatnia między stworzeniami Jego, Ona matka Jego«. Była szczerą w pokorze swojej. Albowiem była zawsze niepomną, nieuświadomioną, oswobodzoną od siebie samej, toteż mogła śpiewać: »Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego. Oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody«.

»Królowa dziewic jest także Królową męczenników i jej serce przebite zostało mieczem boleści. Jakżeż piękną jest w czasie swego długiego męczeństwa, osłonięta majestatem pełnym siły i słodyczy! Albowiem od Słowa nauczyła się, jak cierpieć powinni ci, których ojciec wybrał na ofiarę całopalną, ci, których postanowił wezwać do współdziałania we wielkiem dziele odkupienia«.

»Oto, u stóp krzyża, stoi silna i dzielna, a Mistrz mój mówi do mnie: »Ecce Mater tua — Oto Matka twoja«. Daje mi ją za matkę. A teraz, kiedy powrócił do Ojca, kiedy mnie umieścił na krzyżu Swoim, Panna Najśw. nauczy mnie cierpieć, jako On cierpiał«.

Siostry Karmelitanki z Dijon, wydały przed kilkoma laty »*Wspomnienia o Siostrze Elżbiecie od Trójcy św.*«, które wkrótce wyjdzie w tłumaczeniu polskiem, staraniem Sióstr Karmelitanek w Poznaniu, na cel budowy ich kościoła i klasztoru.

Irena hr. Michałowska.



Śp. Jadwiga Buszczyńska.

Dnia 7 kwietnia 1928 roku rozstała się z tym światem ś. p. Jadwiga z Dmochowskich Konstantowa Buszczyńska, — dziecko Marji — ze Sodalicji Pań wiejskich, krakowskich.

Zmarła urodzona w r. 1864 na kresach na Podolu rosyjskiem, w powiecie Kamienieckim, we wsi Udryjowcach, była córką śp. Leopolda Dmochowskiego i śp. Bronisławy z Baranieckich, siostry znanego i zasłużonego śp. Dra Adrjana Baranieckiego, założyciela i długoletniego dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie.

Od najmłodszych lat cechowała śp. Jadwigę wybitna prawość charakteru, niezwykła dobroć i słodycz. Pełna wdzięku i urody zatartej w późniejszych latach długotrwałą ciężką chorobą, — wychodzi zamąż w r. 1884 za śp. Konstantego Buszczyńskiego ziemianina, również z Podola rosyjskiego, późniejszego pierwszego konsula polskiego w Ameryce, a syna śp. Stefana Buszczyńskiego znanego historyka i literata. — Po ślubie śp. Konstantostwo Buszczyńscy, zamieszkali w majątku rodzinnym Buszczyńskich, Niemierczu, położonym w prześlicznych skalistych jarach rzeki Ladawy, gdzie czekała ich ciężka praca, aby dźwignąć i odbudować to, co zostało przez wieloletnią dzierżawę zniszczone i zmarnowane. — Młodziutka rwąca się do życia śp. Jadwiga, zapomina o przyjemnościach i zabawach jej wiekowi właściwych i z całem zrozumieniem i zaparciem się staje do pracy przy boku męża, usuwa się zupełnie w zacisze domowe, tembardziej, że Pan Bóg pobłogosławił liczną gromadką dzieci, które śp. Jadwiga z niebywałem poświęceniem i zrozumieniem wychowywała, pracując jednocześnie bardzo nad sobą i kształcąc się ciągle ażeby tym wielkim obowiązkom matki podołać i spełnić je jak najlepiej.

Opiekuje się przytem ludem miejscowym, leczy chorych, wspiera ubogich, zakłada szkołę koszykarską w majątku swoim, dając tem samem pracę zarobkową miejscowej ludności. — Śp. Jadwiga należała również do »Koła Kobiet Polek«, które prowadziły pracę oświatową wśród ludu katolickiego na Kresach, zakładając szkółki i prowadząc kolonje letnie dla dzieci polskich z Warszawy i Kijowa.

W roku 1906, tj. po wojnie japońskiej, śp. Konstantostwo Buszczyńscy kupują pod Krakowem majątek Gór-

kę Narodową i przenoszą się tutaj na stałe z Podola dla wychowania sześciorga dzieci. — Od tej chwili śp. Jadwiga Buszczyńska oddaje się bardzo gorliwie pracy społecznej. Wchodzi do Wydziału Kat. Związku Polek w Krakowie, do którego należała do śmierci i z ramienia tegoż Związku zakłada „Żłóbek im. Sienkiewicza", przy ul. Szlak, którym opiekuje się z ogromnem zamiłowaniem i poświęceniem. — Kiedy podczas wojny światowej żłóbek dla braku funduszów miał być zamknięty, śp. Jadwiga Buszczyńska nie pozwala nawet myśleć o tem i przez czas dłuższy własnemi prawie funduszami go prowadzi, garnąc te najbiedniejsze maleństwa, które otacza iście macierzyńską opieką i sercem, opłakując serdecznemi łzami śmierć każdego ze swoich wychowanków. — Po ostatecznem zlikwidowaniu żłóbka, przez czas dłuższy była śp. Jadwiga przewodniczącą Sekcji »Ochrony Kobiet« Kat. Związku Polek, prowadziła bardzo umiejętnie misję dworcową, opiekowała się choremi kobietami w szpitalu św. Łazarza, organizując dla nich pracę, dostarczając książek i żywo interesując się losem każdej z tych nieszczęśliwych istot. Jednem słowem kierowała swoje kroki tam, gdzie niema rozgłosu, lecz gdzie żmudna cicha praca apostolska, potrzebuje gorliwych i pełnych poświęcenia pracownic.

Wypadki wielkiej wojny światowej pozbawiły śp. Buszczyńskich całego majątku na Kresach, a przedewszystkiem prześlicznego, ukochanego Niemiercza, przez nich odbudowanego i postawionego w rzędzie pierwszorzędnych majątków, tak pod względem rolniczym, jakoteż i przemysłowym. — Te wypadki pozbawiły również warsztatu pracy liczne zastępy pracowników i służby, którzy przez długie lata zamieszkiwali Niemiercze i sąsiednie majątki, pracując u śp. Konstantostwa Buszczyńskich i tworząc wraz z niemi jedną wielką rodzinę.

Wówczas dwór i wszystkie domy w Górce Narodowej zapełniły się nietylko najbliższą rodziną wyrugowaną z majątków swoich, ale dały również schronienie tym wszystkim pracownikom, co straciwszy całe swoje mienie, przywędrowali jak do przystani i tu odnaleźli pracę, pomoc, radę i serdeczną opiekę śp. Konstantostwa Buszczyńskich, a przedewszystkiem iście macierzyńskie serce ukochanej przez wszystkich śp. Jadwigi Buszczyńskiej.

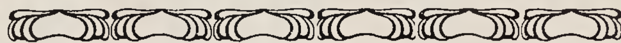
W 1920 roku ciężki cios dotknął śp. Jadwigę przez bardzo ciężką chorobę i śmierć śp. Konstantego Buszczyńskiego. — Zbolała, zgnębiona, lecz niezłamana nieszczęściem bo głęboko wierząca i w tej wierze szukająca oparcia, poświęca się jeszcze więcej pracy społecznej, w której szuka ukojenia w swem ciężkiem nad wyraz osamotnieniu po śmierci ukochanego najlepszego męża.

W tym czasie powstaje myśl budowania kościoła parafjalnego na Czerwonym Prądniku. Śp. Jadwiga wchodzi do Komitetu budowy, pomagając nietylko radą ale popierając bardzo wydatnie finansowo to Boże dzieło. Zostaje obrana przewodniczącą Komitetu parafjalnego dla ubogich i prezesową ochronki dla małych dzieci w tymże Czerwonym Prądniku. — Nie było prawie jednego dnia, ażeby troska o tych, któremi się opiekowała nie zmuszała ją do bytności w Krakowie. Nie zważała na zimno, deszcz, niepogodę, szła tam, gdzie cierpieniom ulżyć było potrzeba, nędzy zapobiec, dźwignąć z upadku, gdzie słowem serdecznem pocieszyć i łzy otrzeć mogła.

Ofiarna do najwyższego stopnia dla drugich, oszczędna, prawie skąpa dla siebie samej, była tym rzadkim typem kobiety w czasach dzisiejszych co uważa, że majątek dany od Boga na to, ażeby go innym rozdzielać, dla siebie pozostawiając tylko to co konieczne.

I tę szlachetną, anielską duszę, śmierć nieubłagana niespodzianie wyrwała z pośród tych, którym tak bardzo potrzebną była. W rodzinie najbliższej niezastąpiona, niezapomniana, pozostawiła głęboki serdeczny żal i pustkę nigdy niezapełnioną. Wśród tych, których swą opieką otaczała, zabrakło tego serca tak gorącego i tkliwego, co umiało pocieszyć, wesprzeć radą i pieniędzmi w taki sposób, że wiedział o tem tylko Bóg i ofiarodawczyni. — W społeczeństwie zaś pozostawiła przykład do naśladowania, wzór matki, obywatelki, chlebodawczyni, wzór kobiety polki katoliczki, która poznawszy doskonale swoje obowiązki rozumiała je, a spełniwszy stanęła przed Tronem Najwyższego po zasłużoną nagrodę.

Cześć Jej drogiej pamięci!



Hołd prawdziwej zasłudze.

W dzisiejszej dobie samochwalstwa, zarozumiałości, pychy i demagogji, pogoni za orderami i tytułami, manji sworzenia coraz to nowych organizacyj, by w nich przewodniczyć, — społeczeństwo skłonne jest do przysypywania popiołem zapomnienia, jednostek nie wysuwających się naprzód, a zasługi swoje uważających za prosty obowiązek, zaś wielkoduszną swą cnotę za naturalny obyczaj.

Na zegarze ludzkości, dobiega rok czasu od chwili, gdy przez Boga po wieczną nagrodę powołana została Katoliczka - Polka, ponad zwykłą miarę najlepszej nawet przeciętności wyrosła, o jasnej, promiennej duszy, spiżowym charakterze, a gołębiem przytem sercu, o rzadkich talentach, niezwykłej inteligencji i przedziwnym uroku w obejściu.

Tą, tak hojnie wszelkiemi łaskami obdarowaną przez Boga istotą, była śp. Zofja z Przewłockich Kowerska.

Niewiasta, która jak ów sługa ewangieliczny, talenty przez Pana sobie dane w przechowanie dwukrotnie pomnożyła.

Urodzona we Wronowie, ziemi lubelskiej w r. 1845, wychowana przez znakomitą Matkę śp. Zofję z Koźmianów, przejęła od niej tradycyjne cnoty dawnych matron polskich i gorący, czynny patrjotyzm, którego wyrazem było głębokie umiłowanie Narodu i ziemi ojczystej.

Jako młodziutka 17-letnia panienka, została śp. Zofja razem z matką swoją zesłana w głąb Rosji, za czynny udział w powstaniu 1863 r. Wdzięk Jej urody i ułożenia był tak uderzający, przy niezwykłej powadze i godności kobiecej, że oficerowie rosyjscy, pojmawszy Ją przed zesłaniem i osadziwszy samą w więzieniu w Janowie, odnosili się do tej młodziutkiej przestępczyni politycznej z największą czcią i wyszukaną grzecznością.

Na wygnaniu, w Siemionowie, koło Niżnego-Nowogrodu, poznała zesłańca również, Polaka z Wileńszczyzny, wdowca śp. Stefana Kowerskiego, człowieka powszechnie szanowanego za swój wielki rozum i niepospolitą prawość, charakteru. Młodzi przypali sobie do serca i ślub ich odbył się na wygnaniu, gdzie doczekali się przyjścia na świat najstarszego syna Stefana, z którym wrócili do Polski, gdy amnestja carska zdjęła z zesłańców wyrok banicji.

Osiadłszy w Żabnie, a potem w Józwowie, w lubelskiem, oddali się pracy na umiłowanej przez oboje, polskiej ziemi. Po zrujnowaniu materjalnem przez konfiskatę majątku i oddaniu na skarb narodowy wszystkich kosztowności, były początki tego gospodarstwa trudne i ciężkie.

Wytrwałą pracą, umiejętnością administracji i rozumną oszczędnością, potrafili przezwyciężyć początkowe trudności, wychować sześcioro dzieci, nie szczędząc na staranne ich wykształcenie, nie żałując grosza na pisma i książki, w które dom ich obfitował, oraz na cele narodowe, społeczne i dobroczynne.

Śp. Zofja z wyjątkowym darem organizaci czasu i pracy, umiała pogodzić wszystkie różnorodne obowiązki. Miała czas na wszystko. Zarówno na staranne, osobiste wychowywanie własnych dzieci, jak na wzorowe prowadzenie domu i ogrodu, który ogromnie lubiła, na własnoręczne szycie ubranek i sukienek dla dzieci, na uczenie analfabetów, na leczenie chorych, których liczne rzesze zwożono do niej ze wsi nawet odległych, których opatrywała i leczyła, wiedziona osobliwszą intuicją. Z przedziwną odwagą odwiedzała po chatach chorych, niosąc im lekarstwa i środki odżywcze. Miłosierdzie jej granic nie znało. Z prostotą przyznawała się do tego, że z owych odwiedzin, przyniosła własnym dzieciom ciężką szkarlatynę!..

Wśród tych prac, potrafiła nie zaniedbywać talentów, od Boga sobie danych. Obdarzona pięknym, dźwięcznym

sopranem i wielką muzykalnością śpiewała chętnie i dużo z wielką siłą ekspresji, umilając życie rodzinne i gościom, których dom jej zawsze był pełen. Odziedziczoną po Koźmianach »żyłkę literacką«, jak skromnie określała swój wybitny talent belletrystyczny, traktowała jako luksus, jako osobistą przyjemność, dla których nie chciała poświęcać innych obowiązków. Pisywała dlatego liczne swe powieści rankami, gdy cały dom spał jeszcze, wstając do ukochanego pióra o 4-tej lub wcześniej jeszcze. Resztę dnia była na usługi wszystkich.

Zawsze równie pogodna, wesoła i łagodna, umiała być przez wszystkich słuchaną, nie podnosząc nigdy głosu, wyrażając swe życzenia i rozkazy w formie łagodnej prośby. Dzieci nie wyobrażały sobie, że może istnieć najlżejsze nieposłuszeństwo, względem tej zawsze spokojnej i pogodnej mamusi. Ze służbą też było mało kłopotu, gdyż kochała tę niezwykłą panią i była jej na skinienie posłuszną.

W r. 1901 śp. Zofja owdowiała, a w rok później, po śmierci synowej śp. Marji z Popielów, przeniosła się do syna Stanisława, którego dwóch maleńkich, osieroconych synków wzięła w swoją opiekę i oddała się całą duszą ich wychowaniu. Śmierć ukochanego wnuka Krzysia, który jako ochotnik padł bohaterską śmiercią na polu chwały, broniąc Polski przed hajdamacką czernią w r. 1919, odczuła śp. Zofja tak boleśnie, że zaczęła zapadać na zdrowiu. Wywiązała się ciężka, obłożna choroba, która trzymała Ją, przykutą do łóżka przez lat 7.

Lecz i w tem cierpieniu, choć ciało było słabe i wyniszczone, duch pozostał młody i pełen żywotności. Pozostały również niezmienne nigdy: łagodność, cierpliwość i pogoda. Interesowała się gorąco losami odrodzonej ojczyzny, przeżywając całą duszą jej dolę, lepszą czy gorszą. Czytała wiele, z nigdy nie gasnącem zainteresowaniem. Nie myśląc nigdy o sobie, żyła życiem swego otoczenia, swej rodziny, która licznie skupiała się około łóżka tej swojej »najukochańszej Jedynaczki«, jak Ją nazywano.

Dzieci, wnuki, kilkoro drobnych prawnucząt, oraz dalsi krewni, otaczali tę uwielbianą a powszechną czcią otoczoną »białą babcię«. Ona zaś dla każdego miała serdeczne powitanie, wesoły uśmiech i każdemu miała coś miłego do powiedzenia. Nikt z Jej ust nie usłyszał najmniejszej skargi, nigdy najmniejszego zniecierpliwienia.

W marcu 1919 r. w następstwie grypy przyszło bardzo bolesne i ciężkie zapalenie płuc z silną gorączką i ogromnie męczącemi dusznościami.

Męczarnia trwała kilkanaście dni. Ale jakiem było życie tej cudnej duszy — takiemi były ostatnie Jej chwile, taką była Jej śmierć. Sakramenta św. przyjmowała kilkakrotnie z głęboką wiarą i szczerą pobożnością. Gdy przy Ostatniem Namaszczeniu, kapłan powiedział: »Teraz Ci udzielę odpustu zupełnego«, pokorna ta dusza miała wątpliwości: »Możem ja tego nie godna«.

Nie mogąc już sama wymawiać słow modlitw, prosiła wzrokiem córkę, by koło Niej głośno odmawiała pacierze. Ostatkiem sił robiła znak Krzyża św. Jak życie Jej było ciągłą modlitwą, tak śmierć uniosła tę wybraną duszę w modlitwie ponad wszelką marność doczesną.

Na parę dni przed śmiercią, powiedziała dziwne zdanie: »Umieram, ale prócz Mnie umiera też wielki człowiek«. Tegoż samego dnia 20 marca zgasł gorliwy katolik i wielki partjota, Marszałek Polski i Francji, Ferdynand Foch!..

Pogrzeb śp. Zofji Kowerskiej odbył się w Warszawie, przy niezwykle licznym udziale krewnych i znajomych. Ktoś, idący zdala w żałobnym orszaku, wyraził zdanie, że nigdy nie widział pogrzebu tak licznego, gdzieby panował nastrój tak głębokiego smutku i tak skupionej powagi. Nikt z nikim nie rozmawiał, wszyscy rozpamiętywali w milczeniu i bólu.

Do dnia dzisiejszego grób Jej na Powązkach zawsze przystrojony świeżem kwieciem, które częstokroć składają na nim jakieś nieznane ręce.

* * *

Ocena pisarskiej działalności wysoko cenionej autorki, nie do nas należy. Dwór Marji nie jest pismem literackiem, zaś szpalty pisemka naszego zbyt szczupłe, by się nad wartością puścizny literackiej śp. Zmarłej obszerniej zastanawiać. Wymienimy dla przypomnienia najważniejsze Jej dzieła:

Jedną z pierwszych prac, która Jej zjednała rozgłos, była książka »O wychowaniu macierzyńskiem« (1-sza nagroda na konkursie Bluszczu w r. 1879), potem powieści i nowele: »Garbaty ideał«, »O nieśmiałej dziewczynce«, »Wet za wet«, »Rózia«, Timeo Danaos«, drukowane również po francusku, »W Irlandji«, drukowane w Messager d'Occident, »Dzidzia« (Lew i Mysz. Bezdzietni. Z poezji szpitala). »Siostry«, »Irena«, »Ryngraf miecznika«, »Iluzja«, »O Marysi Sierocie«, »Pierwszy uczeń«, »Na służbie«, »Znane dzieje« (Płoteczka, Niańta, Piotr i Paweł), »Losy Adasia«, »Bracia z wyboru«, »Powieści« (Dla Anusi, Z życia Jasia, Na noclegu), »Wydalona« nagr. na konkursie Tygodn. Ilustr. w 1889 r., »Z pamiętnika ornitologa« 1900. »Podlotek« (Wielki Dypłomata, Dla wprawy, Chluba kraju, Legenda), »Pani Anielska«, »Na cichej wsi« itp.

Prócz tego wiele nowel i powiastek dla dzieci i dla ludu, pisanych barwnie a żywo, porywających czytelników. W Lublinie w r. 1925 grano utwór Jej sceniczny »O ziemię«.

* * *

Jakiemi zasadami kierowała się Zmarła w życiu i słowie pisanem, wszystkim wiadomo. Szczupłość miejsca nie pozwala na pobieżne nawet zastanowienie się nad kierunkiem myślowym tej wybranej duszy.

Na zakończenie przytoczymy tylko wyjątek z listu Jej do wnuków, który o wiele lepiej Ją charakteryzuje, niżby wszelkie nasze słowa uczynić to mogły.

Warszawa, 27 listopada 1929 r.

»Najdroższe moje Dzieciny J... i B...«.

»Choć moje oczy bardzo słabną i rozmowa listowna z trudnością mi przychodzi, jednak choć parę słów przesłać Wam muszę, z powodu Waszych Imienin. A więc, Dzieciny moje, życzę Wam łaski Bożej, przyjaźni ludzkiej, wielkiej czujności sumienia, zasmakowania w udoskonalaniu się; prawdy w życiu i słowie, pogardy dla kłamstwa, odwagi w wyznawaniu przekonań, wielkiej surowości dla siebie, a wyrozumiałości dla nieuświadomionych, dla pokrzywdzonych przez los, dla zaniedbanych, którym nikt na prawdy święte nie otworzył oczu. Życzę Wam poczucia godności własnej, która niech będzie wolna od wszelkiej zarozumiałości. Bądźcie pokorni przed Bogiem. Niech Was szczęście nie uzuchwala, zaś niepowodzenie znoście z odwagą chrześcijańską — i powiedzcie sobie, że Chrystus uświęcił cierpienie! Pracę miejcie sobie za pomyślność największą. Praca podnosi człowieka i narody. Rozrywka, zabawa, przyjemną jest tylko po pracy. Nie potrzebuję Wam mówić, coście winni Rodzicom Waszym. Starajcie się uprzyjemniać Im każdą chwilę. Uśmiech i pogoda na Waszych twarzach jest najmilszą nagrodą za te skarby, które mają dla Was w swej duszy. Pogoda w rodzinie da się porównać z pogodą w naturze, a zły humor to słota, która każdemu odczuć się daje«!

»Nakoniec życzę Wam zdrowia. To najcenniejszy z doczesnych darów Bożych. A więc, Dziecinki, rośnijcie nam zdrowo, a że w zdrowem ciele, zdrowy duch się mieści, więc niechże dusze wasze będą zdrowe, a strzelające w niebo«!

»Na tem kończę moje życzenia i posyłam Wam pocałunki, w które kładę całe moje serce

Babcia«.

Dnia 8 grudnia 1929 r. obchodziła nasza Sodalicja Kaliska 25-cio lecie swej pracy. Z okazji tego jubileuszu, składamy w imieniu naszego Związku jak najserdeczniejsze i najgorętsze powinszowania Czcigodnemu i zasłużonemu Ks. prałatowi Włodzimierzowi Jasińskiemu, założycielowi i długoletniemu Moderatorowi, oraz całej Sodalicji, prosząc Boga przez przyczynę Najśw. Marji Panny o dalszy wspaniały jej rozwój.

Sekretarjat.

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z Sodalicji pań wiejskich Ziemi Sandomierskiej w 1929 r.

Sodalicja nasza liczy obecnie 32 Sodaliski i 3 aspirantki. Grono nasze w ciągu tego roku powiększyło się o 4 panie, z tych 2 aspirantki dostały medal po rekolekcjach w maju, a 2 z kongregacyj klasztornych do nas się przyłączyły.

Zebrań mieliśmy w tym roku 3 z O. Moderatorem, a jedno z Ks. Kozińskim, który nam mówił o pracy w stowarzyszeniach młodzieży, poza tem były 3 zebrania cząstkowe.

Na zebraniach ogólnych omawiana była sprawa obrony rodziny i katolickiego małżeństwa. O. Moderator udzielił nam wielu cennych wiadomości, a potem polecił przeczytanie 3 dzieł z tej dziedziny, a mianowicie O. Podoleńskiego: »Rozwód a zdrowie narodu«, M. Sobańskiego: »Odrodzenie narodu przez wiarę i miłość« i książki zbiorowej p. t. »O małżeństwie, w świetle nauki katolickiej«.

Referaty o rozwodzie opracowały p.: Russocka, p. Jasieńska i p. Świerzyńska. Równie żywo interesującym tematem, zwłaszcza dla matek mających dzieci, było przygotowanie do I-ej Komunji św. Napisały o tem z gorącem odczuciem p. Jankowska i Morawska, a w dyskusji, która się potem wywiązała, O. Moderator kładł nacisk na unikanie zbytniego natężenia moralnego i intelektualnego w przygotowaniu dzieci. Trzeba raczej budzić w nich miłość i ufność, aby szły do Pana Jezusa z pokorą, ale zarazem z radością i ze swobodą. Trzecim tematem równie ważnym, były opracowane przez p. Russocką i Skotnicką cenne dziełka O. Schilgena »O czystość młodzieży« i »Ty i Ona«.

Do ugruntowania naszego życia wewnętrznego dopomogły nam rekolekcje, które zgromadziły w Czyżowie 29 Sodalisek i 9 pań ziemianek. Nauki O. Rostworowskiego osnute na życiu naszej Niebieskiej Królowej nauczyły nas czcić ją w naszem życiu codziennem odpowiadając z pokorą na każde wezwania Boże: »Oto ja służebnica pańska«.

Sodalicja organizowała również rekolekcje dla pań nauczycielek z Sandomierza w kwietniu, a potem w lipcu dla pań nauczycielek w Opatowie. Pierwsze nie udały się, gdyż wzięło w nich udział zaledwie 20 osób. Za to w Opatowie starania p. Jankowskiej odniosły pożądany skutek. Nauki gromadziły 50—70 osób i zadowolenie było ogromne.

Sekcji Eucharystycznej specjalnej nie mamy, ale panie zapisują się stale na Komunję św. wynagradzającą i każdego piątku kilka z nas przyjmuje w tej intencji Pana Jezusa.

15 pań prowadzi Koło różańcowe, misyjne, a 6 sodalisek jest czynnych w Stowarzyszeniach młodzieży.

Mamy też 3 Koła czytelni latającej »Postęp«, w tem dwa Koła dołączyły do swoich seryj po 3 książeczki ludowe, które z czasem zasilą wiejskie bibljoteczki.

Muszę jeszcze zaznaczyć, że 15 sierpnia wzięłyśmy udział w uroczystościach jubileuszowych 50-lecia kapłaństwa J. E. Ks. Biskupa Marjana Ryxa. Byłyśmy na uroczystem nabożeństwie, a potem wręczyłyśmy adres wykonany artystycznie przez p. Wandę Świeżyńską, a p. Róża Załęska, nasza prezydentka, przemówiła w naszem imieniu krótko lecz serdecznie.

K. Świeżyńska,
sekretarka.

Sprawozdanie z działalności Sodalicji Pań Wiejskich Pomorskich.

Sodalicję ziemianek pomorskich założono w Pelplinie dnia 2 lutego 1928 r. pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Moderatorem Sodalicji jest Najprzewielebniejszy Ks. Biskup chełmiński Dr. Okoniewski; sodalicja liczy obecnie 47 członkiń, w tem: 33 Dzieci Marji i 14 aspirantek. Zebrania odbywają się w pierwszy wtorek po 1-szym marca, czerwca, września i 8-go grudnia.

Od założenia Sodalicji odbyło się 7 zebrań i 2 razy rekolekcje z udziałem 157 pań. Pierwsze rekolekcje prowadził O. Pawelski T. J. z Warszawy, drugie Ks. profesor Bieszk z Pelplina.

Ks. Biskup wygłosił 4 egzorty, referaty wygłaszali: Ks. prof. Bieszk, Ks. prof. Ruchniewicz, O. Kucharski T. J., Prezydentka p. Marja Połczyńska i Hr. Bnińska. Sodalicja posiada własną bibljotekę; utworzono sekcję paramentów kościelnych. Panie Sodaliski abonują organ Związku Sodal. Pań wiejskich »Dwór Marji«.

Ze Sodalicji Radomskowskiej.

Wieczorem dnia 5-go listopada 1929 r. rozpoczął rekolekcje w Chełmie u p. Wielowieyskiej O. Superjor Józef Bury, T. J. z Dziedzic, przy udziale dziesięciu Pań Sodalisek.

Na mocy pozwolenia Kurji Biskupiej z Częstochowy, Msza św. odprawiała się w domu i miałyśmy szczęście posiadać Najśw. Sakrament stale, przez te parę dni.

Nadzwyczaj podniosłe nauki i przemówienie O. Moderatora przed wspólną Komunją św., głębokie na uczestniczkach wywarły wrażenie; po uroczystem zakończeniu rekolekcyj odbyło się zebranie ogólne, na którem omówiono sprawy sodalicyjne; następnie O. Moderator podał nam wskazówki i sposoby pielęgnowania wyższego życia duchowego, wyrabiania w sobie ducha apostolskiego i promieniowania nim na zewnątrz.

Referat O. superjora p. t. »O radości życia«, tak był promienny i tryskający tą świętą Bożą radością, że zachwycił wszystkie Panie, prosiły nawet gorąco o wydrukowanie go.

Na tem zakończono zebranie i niezapomniane Rekolekcje. Wszystkie Panie głęboko wzruszone dziękowały Ojcu za trud poniesiony oraz Pani domu za gościnne staropolskie przyjęcie.

Marja Jasklowska,
sekretarka.

Komunikaty Sekretarjatu.

1. Doroczny Zjazd Prezydentek odbędzie się w pierwszym tygodniu czerwca 1930 r. w Starejwsi pod Brzozowem, djecezji Przemyskiej. Bliższe szczegóły poda się w numerze majowym »Dworu Marji«.

2. Do poprzedniego numeru załączono kazanie Moderatora Związku o pomniku N. Serca Jezusowego w Poznaniu. Numer styczniowy »Sodalisa« wykazuje, że pomnik ten ma być w wielkiej mierze dziełem sodalicyjnem. Ufamy, że i Panie Wiejskie się do tego przyczynią.

3. Z sowieckiej Rosji nadchodzą coraz okropniejsze wiadomości o prześladowaniu wszelkiej religji i wykreślaniu imienia Boga z życia tego nieszczęśliwego, bratniego nam, bo słowiańskiego kraju. Modliliśmy się za Meksyk, protestowaliśmy przeciw prześladowcom i nie bez skutku. Nie zapominajmy w modlitwach o Rosji, a wpływami naszemi starajmy się o urządzanie publicznych nabożeństw i protestacyjnych zebrań przeciw czerwonym katom.

4. W czasie karnawału pamiętajmy o godności naszego sodalicyjnego dworu, a biorąc udział w zabawach czy prowadząc na nie dzieci, nie zapominajmy o obowiązku wywierania jak najlepszego wpływu na otoczenie. Nie chodźmy w ogonku byleczyim, ale my nadajmy ton Boży zabawom i zebraniom. W czasie W. Postu rozważajmy Mękę Pańską i bierzmy chętny udział w nabożeństwach pasyjnych tak dla pożytku duszy naszej, jak i dla zbudowania naszego ludu.

Moderator Związku.

Sprostowanie.

W lutowym numerze zakradła się pomyłka drukarska na str. 12 w artykule »O znaczeniu Wiary i Modlitwy w życiu codziennem«. Winno być podpisane Zofja Nosalewska. Przepraszamy bardzo za tę pomyłkę.

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich).
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.